

ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · wrzesień 2026 · nie na sprzedaż




Christian Aid
MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Nie ma potępienia · Recepta dla przygnębionych serc · Podtrzymywanie przyjaźni w małżeństwie
Przygotowanie dzieci do wieku dojrzewania · Wytrwałość w obliczu trudności · Naprawienie szkód · Darek i jego nawyk



Spis TREŚCI

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05-300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitety rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Przekład na język polski:

Krzysztof Dubis | Szymon Matusiak (poezja)

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:

Adobe Stock; Monument Valley, Utah, USA

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:
Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2026 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część
nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody
Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów
w recenzjach lub artykułach.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.christianaidministries.org

Słowo od redakcji

Nie ma potępienia	3
-------------------------	---

Nauczanie

Recepta dla przygnębionych serc	5
Duchowa moc	6
Boża władza w naszym życiu	7

Dla rodziców

Podtrzymywanie przyjaźni w małżeństwie	10
Przygotowanie dzieci do wieku dojrzewania	12

Część historyczna

Pan na klasztorze (rozdział 2, część trzecia)	16
---	----

Część praktyczna

Dowody na wiarygodność Nowego Testamentu	18
Wytrwałość w obliczu trudności	22

Dla młodzieży

Spojrzenie wewnątrz	23
Naprawienie szkód	25

Kącik dla dzieci

Darek i jego nawyk	27
Ruszający się ząb	28

Fragment książki

Gdy lato znów nadchodzi (część pierwsza)	30
--	----

Poezja

Panie, Ty mnie zbadałeś	35
-------------------------------	----

Werset miesiąca

Księga Izajasza 57,15	35
-----------------------------	----

Ostatnia strona

Serce do pracy	36
----------------------	----

Słowo OD REDAKCJI



Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest PAN: Błogosławiony człowiek, który mu ufa. Psalm 34,8

Nie ma potępienia

—Alvin Mast

Jako nastolatek byłem trudnym dzieckiem. Lecz choć żyłem w grzechu, moje serce pragnęło czegoś lepszego. Potem, kiedy miałem dwadzieścia jeden lat, zawałałem do Boga w akcie nawrócenia. Kiedy płakałem przed Nim, wówczas ogarnął mnie wielki pokój. Jednak pomimo że odczuwałem pokój, nadal nie potrafiłem chodzić w sprawiedliwości przed Bogiem i człowiekiem.

Po kilku latach bezskutecznych prób prowadzenia pobożnego życia okazałem skruchę za swoją letniość. Ten czas wołania do Boga na kolanach zmienił moje życie. Moja żona również została zbawiona. Na przestrzeni lat przeżyłem wiele duchowych przebudzeń. Kiedy człowiek okazuje skruchę i woła o przebaczenie grzechów, przyjmując Jezusa jako Zbawiciela, wówczas dzięki nawróceniu rodzi się do nowości życia.

Pokuta i uświęcenie są ze sobą blisko związane. Dojrzewając w chodzeniu z Bogiem, coraz bardziej widzimy Jego świętość. Im więcej widzimy, tym bardziej chcemy być podobni do Jezusa. Izajasz widział Pana w Jego chwale, siedzącego na wysokim tronie. Oto, jak zareagował prorok: „Biada mi! Już zginąłem; jestem bowiem człowiekiem o nieczystych wargach i mieszkam wśród ludu o nieczystych wargach, a moje oczy widziały Króla, PANA zastępów” (Iz 6,5).

Uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili kiedyś do Jezusa kobietę, która zgrzeszyła. Zapytali Go, co należy z nią zrobić, mając nadzieję, że będą mogli

Go oskarżyć. „Powiedzieli do niego: Nauczycielu, tę kobietę przyłapano na uczynku cudzołóstwa. W prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A ty co mówisz?”.

Jezus pisał przez chwilę na piasku, a potem wstał i odpowiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”. To, co powiedział i napisał, tak ich przekonało w sumieniach, że wszyscy odeszli. „A Jezus podniósł się i nie widząc nikogo oprócz tej kobiety, powiedział do niej: Kobieto, gdzie są ci, którzy cię oskarżali? Nikt cię nie potępił? Ona odpowiedziała: Nikt, Panie. A Jezus powiedział do niej: I ja ciebie nie potępiam. Idź i już więcej nie grzesz” (J 8,10-11).

„I ja ciebie nie potępiam”. Jakże cenne słowa. Nie ma potępienia: pokój w sercu, żeby chodzić z Panem. Pokój w naszych wzajemnych relacjach.

Jeśli cokolwiek się nauczyłem, to faktu, że sam z siebie nie mam mocy do przewyciężenia cielesnych pożądliwości. To, co się rodzi z ciała, jest ciałem. Jedyną nadzieją na prowadzenie świętego życia jest chodzenie w Duchu Świętym. Ciało jest słabe. „Ciało bowiem pożąda na przekór Duchowi, a Duch na przekór ciału; są one sobie przeciwne, tak że nie możecie czynić tego, co chcecie” (Ga 5,17).

Paweł barwnie opisuje drogę do zbawienia w pierwszych siedmiu rozdziałach Listu do Rzymian. Szczegółowo przedstawia tam każdą sytuację. Rozdział

po rozdziale zbliża się do drogi pokoju w Chrystusie. Opisuje szczegółowo niepokój związany z pożądliwością i upadkiem w rozdziale siódmym. Jeden z największych problemów na świecie jest pokazany właśnie tutaj, w rozdziale siódmym. „Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?”. Odpowiada na to pytanie wspaniale w następnym wersecie: „Dziękuję Bogu przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana. Tak więc ja sam umysłem służę prawu Bożemu, lecz ciałem prawu grzechu”.

Przechodząc do rozdziału ósmego, widzimy jedno z najbardziej zachęcających słów w Biblii: „Dlatego teraz żadnego potępienia nie ma dla tych, którzy są w Jezusie Chrystusie, którzy nie postępują według ciała, ale według Ducha. Gdyż prawo Ducha życia, które jest w Jezusie Chrystusie, uwolniło mnie od prawa grzechu i śmierci” (Rz 8,1-2).

Rozdział ósmy nie mówi już później o słabości ciała w postępowaniu według litery Prawa, lecz o mocy Ducha w życiu wierzącego. Z powodu mocy Ducha Bożego możemy pobożnie żyć. Duch Święty w nas ma moc do przewycięzania cielesnych pożądliwości. Odkąd nawróciliśmy się i uwierzyliśmy ewangelii Chrystusowej, „nie ma dla nas żadnego potępienia”.

Nie chodzi o próby życia w zwycięstwie, lecz o wiarę i poddawanie się Bogu – to nas uwalnia. Szatan potępia. Bóg przekonuje o grzechu. Bóg nie potępia swego ludu – to nasze serca nas potępią (1 J 3,20-21). Bóg chce, żebyśmy byli wolni od potępienia.

Jeżeli czujesz się potępiony, to poczujeś zniechęcenie. Kiedy zaś popadniesz w zniechęcenie, to osłabniesz i będziesz podatny na grzech. Jeśli czujesz się potępiony, to powinieś wiedzieć, że szatan prawdopodobnie nadal ma nad tobą władzę. Jeśli walczysz i upadasz, to Bóg przekonuje cię o grzechu, żebyś okazał skruchę i odzyskał pokój.

Życie chrześcijańskie jest radosne. Aby jednak takie było, musimy mieć pragnienie życia bez grzechu. To znaczy, że biegniemy po nagrodę wielkiego powołania Bożego w Chrystusie Jezusie. Chrześcijanin koncentruje się na Chrystusie. On jest Synem Bożym,

Panem panów, nauczycielem wszystkiego, co dobre i święte, Głową Kościoła. I to Jezus daje nam ukojenie. A w tym ukojeniu nie ma potępienia.

W wielu dzisiejszych kościołach głosi się, że Jezus jest drogą do szczęścia. Jeśli chcesz być szczęśliwy, to potrzebujesz Jezusa. „Bóg chce, żebyś był nieustannie szczęśliwy”. Da ci wszystko, czego chcesz: pieniądze, zabawki, zdrowie i dobre relacje. Ale Biblia tak nie mówi. Biblijna droga do szczęścia polega na tym, że powinniśmy być ubodzy w duchu, płakać, okazywać pokorę i miłosierdzie oraz pragnąć sprawiedliwości. Pan Jezus mówi nawet, że szczęście jest związane z narażaniem się na zniewagi i prześladowania (Mt 5,1-12).

Jednak powodem szczęśliwości w życiu dzięki tym wszystkim trudom jest skupianie się na obiecanych błogosławieństwach, a nie na samym mozole. Warto uważnie przeczytać piąty rozdział Ewangelii Mateusza. Błogosławieństwa Jezusa są prawdziwe. Pozwalając Duchowi Bożemu, żeby działał w waszym życiu, będziecie mieli czyste sumienie, żyjąc bez poczucia, że jesteście potępieni.

Być może próbowaliście znaleźć pokój w wyniku wielu wysiłków, praktykując ascezę w oderwaniu od Chrystusa. Może przestaliście pić alkohol, ale mimo to nadal nie znaleźliście pokoju. Porzucenie złych nawyków jest dobre, ale samo w sobie nie oczyści sumienia przed Bogiem. Życie w prawdziwym pokoju bez potępienia to coś więcej niż porzucenie złych nawyków – to pojednanie z Bogiem przez nawrócenie i napełnienie Duchem Świętym.

Apostoł Piotr napisał: „Umiłowani, piszę do was już ten drugi list. W nich przez przypominanie pobudzam wasz czysty umysł” (2 P 3,1). Duch Święty pobudził go do napisania tych słów. To jest Słowo Boże.

Celem tego czasopisma nie jest zastąpienie nim Słowa Bożego, lecz zachęcanie czytelników do czytania Pisma Świętego. Chcemy, żebyście mieli czyste sumienie i żyli jako wolni od potępienia. „Umiłowani, jeśli nasze serce nas nie potępia, mamy ufność ku Bogu” (1 J 3,21).



Lecz wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście roznosili cnoty tego, który was powołał z ciemności do swej cudownej światłości. 1 List Piotra 2,9

Recepta dla przygnębionych serc

—D.R.H.

Świat jest pełen przygnębionych serc. Choroba i śmierć przynoszą zniechęcenie i smutek. Krzywda wywołuje ból emocjonalny i cierpienie. Ludzie zawodzą zaufanie innych, zdradzają przyjaciół i krewnych, a ich relacje nie są pełne miłości i bezpieczeństwa, tylko się psują. Wszędzie panuje zranienie, samotność, zamieszanie i poczucie opuszczenia oraz braku akceptacji.

Stajemy oko w oko z problemem przygnębionych serc w różnych momentach życia. Ale pocieszający jest fakt, że Jezus ten problem zna. Jakie jest Jego rozwiązanie? On powiedział do uczniów: „Niech się nie trwoży wasze serce”. Jest sposób na znalezienie pocieszenia i nadziei w świecie pełnym zgnębionych serc. Nawet jeśli smutek wydaje się przekraczać granice naszej wytrzymałości, a nadzieja wydaje się nikła, Jezus chce udzielić nam swojego pokoju. Jak można znaleźć Jego pokój i pocieszenie?

1. Przez wiarę. „Wierzycie w Boga, wierzcie i we mnie” – powiedział Jezus. Kiedy psalmista był załamany, przypominał sobie o swoim zaufaniu do Boga (Psalmy 42 i 43). Kiedy więc nasze serca są przygnębione, wiara pozwala nam zrobić krok na drodze do pociechy. Jaki jest Bóg dla ciebie? Czy jest taki sam w każdej sytuacji? Czy możesz Mu ufać?

Wiara to oddanie naszego serca Bogu w każdej sytuacji, nawet kiedy rzeczy wydają się niemożliwe. Wiara przyjmuje trudne doświadczenia, zamiast się obrażać, ze świadomością, że Bóg może użyć tych trudności dla naszego dobra. Wiara skupia się na wiecznych wartościach i daje nadzieję, która wznosi się ponad problemy ziemskiego życia. Biblia podaje nam wiele przykładów zaufania, które przynoszą pociechę. Hiob znalazł poczucie bezpieczeństwa w Bogu pomimo swoich prób i zaświadczył: „Choćby mnie zabił, jeszcze będę mu ufać”. Mężczyzna,

który przyprowadził swego opętanego syna do Jezusa, zawołał: „Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu”. Apostoł Paweł mówi, że wierzący człowiek chodzi „w wierze a nie w oglądaniu” (2 Kor 5,7).

2. Poprzez społeczność z Bogiem. Obecność Boża doświadczana przez Ducha Świętego przynosi pocieszenie. Jezus obiecał, że zesła Ducha Świętego, którego nazwał Pocieszycielem. Ufność Bogu nie zawsze przynosi ulgę i nie zawsze usuwa sytuacje, które przynoszą udrękę czy zmagania, ale znajomość Boga daje pocieszenie w czasie próby. Choć niewierzący mogą szydzić z doznawania pociechy od Boga (twierdząc, że skoro Bóg nie usuwa przykrych sytuacji, to nie daje pocieszenia), to ci, którzy znają Boga, doświadczają głębokiego pokoju i prawdziwej ulgi.

„Po co się martwić, kiedy możesz się modlić?” – ktoś powiedział. Możemy opowiedzieć Panu o naszych zmartwieniach, On nami nie pogardzi. Możemy na Niego zrzucić nasze brzemiona, a On da nam siłę, żeby je unieść. Nawet kiedy nasz ból jest zbyt głęboki, abyśmy mogli go wyrazić słowami, Duch Święty oręduje przed Bogiem za nami (Rz 8,26-27).

3. Poprzez pomoc innych. „(...) zachęcajcie jedni drugich”, czytamy w 1 Liście do Tesaloniczan 5,11. Pocieszamy się wzajemnie tą pociechą, którą Bóg nas pociesza (2 Kor 1). W zmartwieniach potrzebujemy się nawzajem. Wierność i współczucie ze strony tych, którzy nas znają, daje największe poczucie stabilności i ukojenia w trudnych sytuacjach.

Czasem naszą reakcją na głęboki ból jest zamknięcie się przed innymi. Możemy odczuwać, że nikt nie jest w stanie pojąć głębi cierpienia, przez które przechodzimy. Ale czas cierpienia to nie jest czas na budowanie barier, raczej jest to czas na odnowienie naszej serdecznej



więzi, czas modlitwy za siebie nawzajem, czas współodczuwania i czas przyjmowania wzmocnienia od wierzących braci i siostr. „Przyjaciel zawsze okazuje miłość; rodzi się bratem w niedoli” (BW).

Jezus obiecuje swoim uczniom pokój, ale przypomina nam, że jest to inny pokój niż ten, którego oczekuje świat. Jego pokój nie jest rezultatem łatwego życia, lecz siłą w obliczu próby, cierpliwością w cierpieniu i nadzieją w czasie rozpacz. Jego droga nie jest drogą bez kolców i burz, lecz On daje pokój pośród burzy, radość w bólu i nadzieję ku błogosławionej przyszłości, gdy krótkotrwałe problemy naszego ziemskiego życia wreszcie się skończą.

Zaczerpnięto z *The Timely Truth*, listopad 2023

DUCHOWA MOC

—Wendall Yoder

Dzisiaj ludzie są zafascynowani potęgą. Od małego chłopcy pragną być silni. Mężczyzn pociągają potężne maszyny i pojazdy. Rozwój technologii pozwala wytwarzać coraz mniejsze urządzenia, które mają więcej możliwości niż poprzednie. Narody pragną zyskać większą władzę albo nawet stać się światowym supermocarstwem. Siła daje poczucie przewagi i kontroli.

Lud Boży także interesuje się mocą. Słaby lub bezsilny chrześcijanin jest w żalosnym położeniu, jeśli chodzi o walkę z wrogiem – szatanem. Bez mocy Bożej w naszym życiu nie możemy się oprzeć sile przeciwnika. Ale Bóg wyposaża nas w zwycięską siłę, która nie może być pokonana. Jezus powiedział swoim uczniom: „Ale przyjmiecie moc Ducha Świętego, który zstąpi na was, i będziecie mi świadkami (...)” (Dz 1,8). Jak dalej czytamy w Dziejach Apostolskich, Duch Święty rzeczywiście przyszedł i nappełnił ich. Dał im moc do życia i pracy dla Boga. Reszta tej książki pełna jest dzieł, które Bóg wykonywał w swoim Kościele poprzez ludzi napęlnionych Jego mocą.

„A jeśli Duch tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, mieszka w was, ten, który wskrzesił Chrystusa z martwych, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez swego Ducha, który w was mieszka” (Rz 8,11). Wierzący napęlniony Duchem Świętym ma do dyspozycji moc, która

wskrzesiła Jezusa z grobu. Co za potęga! Ale ta potęga nie jest na własny, egoistyczny użytek. Ona uzdalnia ludzi do zapierania się siebie i chodzenia w świętości z Bogiem. Ta moc pozwala skonfrontować się z nikczemnością i złem dzisiejszego świata i odnieść nad nimi tryumf. Dzięki tej mocy ludzie są zdolni do pracy dla Boga na polu Jego Królestwa. Ewangelia jest głoszona zagubionym. Potrzeby są zaspokajane. Moc Boża działa w sercach ludzi.

Jednak jako ludzie dotkliwie odczuwamy naszą własną słabość. Pozornie niezwyciężone siły zła na świecie mogą wprowadzić nas w drżenie. Pokusy, z którymi się zmagamy, wydają się nieodparte. Problemy obecnie obciążające lud Boży wydają się bardziej złożone niż kiedykolwiek wcześniej. Ale wiemy, że moc Boża jest większa niż jakakolwiek siła na ziemi i na niebie. Bóg jest gotów napęlnić nas swoim Duchem Świętym, jeśli całkowicie Mu się poddamy. Chwała należy się całkowicie Jego świętemu imieniu! „Temu zaś, który według mocy działającej w nas może uczynić o wiele obficiej ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy, Jemu niech będzie chwała w kościele przez Chrystusa Jezusa po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen” (Ef 3,20-21).

Zaczerpnięto z *Light of Life*, t. 43, nr 4
Rod and Staff Publishers, Inc.

Boża władza w naszym życiu

—Edwin Kreider

Władza¹ ma dwa aspekty: *sprawowanie* władzy i *uległość* wobec władzy. Pierwsze wersety 13 rozdziału Listu do Rzymian odnoszą się do władz cywilnych, a sformułowanie z Listu do Hebrajczyków 13,17 „waszym przywódcom” jest powszechnie rozumiane jako odnoszące się do przełożonych w kościele. Jednakże pojęcie władzy rozciąga się jeszcze dalej, jeśli chodzi o związek z naszym codziennym życiem. Następujące wersety pokazują, że istnieje pewien aspekt w którym każdy z nas ma być posłuszny jakiejś władzy: „Żony, bądźcie poddane swym mężom, jak przystoi w Panu. Mężowie, miłujcie wasze żony i nie bądźcie surowi wobec nich. Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, to bowiem podoba się Panu. Ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, aby nie upadały na duchu. Słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkim ziemskim panom, nie służąc dla oka jak ci, którzy chcą się podobać ludziom, lecz w szczerości serca, bojąc się Boga. A wszystko, co czynicie, z serca czyńcie, jak dla Pana, a nie dla ludzi” (Kol 3,18-23). „Będąc poddani sobie nawzajem w bojaźni Boga” (Ef 5,21). Innymi słowy, każdy z nas powinien być poddany władzy innych.

Jaka jest podstawa władzy jako takiej?

Trójjedyny Bóg jest źródłem i podstawą władzy ze względu na to, kim jest: „Ja jestem PANEM i nie ma żadnego innego, oprócz mnie nie ma żadnego Boga” (Iz 45,5). Jego władza jest nieograniczona, Jego wiedza jest absolutna, a On sam jest wszechobecny. Ponieważ nasz wieczny Bóg jest nadrzędny w każdym aspekcie, stanowi ostateczną władzę. „On jest przed wszystkim i wszystko istnieje dzięki niemu” (Kol 1,17).

Bóg ma władzę, ponieważ jest Stwórca: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”. Ukształtował człowieka na swój obraz i „tchnął w jego nozdrza tchnienie życia”. Jako Stworzyciel wszystkiego, co widzialne i niewidzialne, Bóg ma władzę nad stworzeniem.

Bóg ma władzę ze względu na swój charakter. On jest święty, sprawiedliwy i miłosierny. Nigdy nie popełnia błędów, dlatego jest nadrzędny wobec wszystkiego. Jest jedynym Bogiem i jesteśmy Mu posłuszni, naśladując Go, ponieważ On jest ostatecznym autorytetem.

Pismo Święte stanowi podstawę władzy, ponieważ jest natchnione przez Boga. „Całe Pismo jest natchnione przez Boga i pożyteczne do nauki, do strofowania, do poprawiania, do wychowywania w sprawiedliwości” (2 Tm 3,16). Uznawanie autorytetu Pisma Świętego jest ważne, ponieważ pokazuje nam drogę do zbawienia, poucza nas w życiu i pomaga poznawać i rozumieć Boga.

Władza Boga funkcjonuje za pośrednictwem naturalnych, moralnych i duchowych praw.

Naturalne prawa Boże stanowią pewną strukturę działania całego stworzenia. Prawa naturalne, takie jak grawitacja, utrzymują stabilne, przewidywalne funkcjonowanie Ziemi i całego wszechświata. Prawa naturalne są sprawdzalne, powtarzalne i przewidywalne; nie możemy ich zmienić, ponieważ ich autorytatywnym źródłem jest sam Bóg.

Moralne prawa Boże definiują dobro i zło. Każdy posiada sumienie, które go przekonuje. Ponieważ jednak mamy upadłą naturę, a otoczenie wywiera na nas wpływ, łatwo można je wypaczyć. W każdym człowieku Bóg umieścił światło (sumienie) wskazujące, że istnieje coś i Ktoś poza nim samym i że powinien się poddać. Każdy ma świadomość, że grzechy – takie jak brak szacunku, oszustwo, morderstwo i niemoralność – są złe, natomiast uczciwość, ratowanie życia i ochrona słabszych są akceptowalne i słuszne.

Duchowe prawa Boże rządzą duchowym światem. Bóg i szatan są istotami duchowymi, ale szatan jest ograniczony Bożą władzą. Według tych samych zasad duchowych musi działać również duch ludzki, żeby nie szkodzić sobie i innym. Ze względu na grzeszną naturę nasza potrzeba zależności od duchowej władzy znacznie zwiększyła się po Upadku.

Wszelka ziemską władzę jest delegowana. Niektórzy ustanawiają własną władzę i uważają się za autorytety. Ale Pismo mówi, że „władze zostały ustanowione przez Boga”. Pomyślmy o faraonie, Nabuchodonozorze, Neronie i Hitlerze, którzy uznawali się za autorytety, przynajmniej według własnego mniemania. Ale ich władza, choć dopuszczona przez Boga, była bardzo ograniczona i rozciągała się jedynie do punktu, w którym Bóg powiedział: „dość”. To ponownie dowodzi, że On jest

¹ Niniejszy artykuł jest skróconą wersją kazania.

ostatecznym władcą. On ustanawia i odwołuje królów i prezydentów tego świata.

W biblijnym kościele Bóg również ustanawia przywódców, którzy są przez Niego powołani i ordynowani. Rodzicom dana jest władza nauczania i wychowywania ich dzieci. Każdy wymieniony powyżej rodzaj władzy musi być sprawowany w ramach określonych przez Boga jako nadrzędny autorytet ponad wszystkimi innymi. Władza nie opiera się na żadnym znanym człowieku ani na kimś, kto uzurpuje sobie jakieś szczególne znaczenie. Bóg jest ponad wszystkim. Właściwy pogląd na wolę Bożą pomaga nam zrozumieć, jak należy się odnosić do władzy – niezależnie od tego, czy ją sprawujemy, czy jej podlegamy.

W jaki sposób władza jest powierzana?

Czasem Bóg powierza władzę poprzez bezpośrednie objawienie. Weźmy na przykład Adama i Ewę, którym powiedział: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, napełniajcie ziemię”. Dał im polecenie napełniania ziemi ludźmi. A do Noego rzekł: „Zbudujesz arkę”. Duch Święty przeniósł Filipa, żeby porozmawiał z etiopskim eunuchem. Apostoł Paweł został upoważniony przez Boga do zwiastowania ewangelii poganom. I tak Bóg może nas poruszyć do czegoś, co powinniśmy zrobić.

Objawienie od Boga przychodzi nie tylko bezpośrednio od Ducha Świętego i z Pisma Świętego, lecz również poprzez braci. Cokolwiek myślimy na temat władzy powierzonej przez Boga, powinno być to zgodne z Pismem Świętym i innymi władzami, którym podlegamy. Możemy zwrócić się do braci, którzy mają Ducha Świętego, by skorzystać z ich uwag i rozumienia Biblii, co pomoże nam prawidłowo się prowadzić, podejmować właściwe decyzje i pełnić życiowe obowiązki.

Wynika stąd, że władza jest powierzana również w ramach podjęcia się pewnych obowiązków. Na przykład żeniąc się, mężczyzna jest zobowiązany do opuszczenia rodziców i połączenia się z żoną zgodnie z Biblią. Dlatego zostaje mu powierzona władza przywódcza we własnej rodzinie, którą ma pełnić w biblijny sposób.

Ojcowie mają nakaz „wychowywać [swoje dzieci] w karności i w napominaniu Pana”. Dlatego błogosławiąc rodzinę kolejnymi dziećmi, Bóg oczekuje wspólnego pełnienia przez rodziców obowiązków nauczania i ćwiczenia dzieci według drogi, jaką mają pójść.

Pracodawca powinien pamiętać, że posiada władzę nad pracownikami, ale w związku z tym musi traktować

ich uczciwie, nie może manipulować nimi ani postępować samolubnie: „Panowie, obchodźcie się ze sługami sprawiedliwie i słusznie, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie” (Kol 4,1).

Władza jest również powierzana w życiu kościelnym. Chrystus jest głową Kościoła i ma władzę ordynowania przywódców, powierzając im autorytet oraz obowiązki prowadzenia trzody, pasienia jej i troszczenia się o nią. Podobne ramy związane z władzą stosują się do rodziny, gdzie mąż ma autorytet jako głowa domu, a żona wspiera go, podobnie jak robiła to Sara wobec Abrahama. Z kolei rodzice mają obowiązki w stosunku do dzieci, które są zobowiązane do szanowania rodziców.

W jaki sposób należy sprawować władzę?

Musimy pamiętać, że wszelka władza pochodzi od Boga i że cielesny człowiek ma skłonności do indywidualizmu ze względu na swoją niezależną naturę. Dlatego władza musi być sprawowana w granicach zadanych przez Boga. Jesteśmy odpowiedzialni nie tylko wobec osób nadrzędnych w hierarchii władzy, ale również wobec Tego, który powierza wszelką władzę.

Na przykład biskup może pobłogosławić ślub jakiejś pary, udzielając jej jednocześnie władzy w nowej rodzinie, ale to małżonkowie są odpowiedzialni przed Bogiem za stan swego małżeństwa i rodziny. Z kolei ordynowany duchowny jest odpowiedzialny nie tylko przed swoją społecznością, ale również przed Bogiem – Sędzią całej ziemi.

Aby sprawować władzę, powinniśmy sobie uświadomić własną słabość i kruchość, jak zrobił to Salomon, kiedy został namaszczony na króla nad Izraelem. Powiedział: „jestem małym dzieckiem” (1 Krl 3,7). Jedynym akceptowalnym dla Boga sposobem sprawowania władzy jest zachowywanie przed Nim uległej postawy w sercu. Bez względu na to, czy jesteś przywódcą kościoła, rodzicem, nauczycielem szkolnym czy pracodawcą, potrzebujesz pokory, uznania własnej słabości i podatności na upadek. Dlatego wołamy do Boga o mądrość i siłę. Z tej perspektywy możemy okazywać miłosierdzie i liczyć się z podwładnymi, żeby pomóc im w odniesieniu sukcesu.

Bóg stawia nas w pozycji rodzica, nauczyciela, przywódcy kościoła i pracodawcy. Dlatego jesteśmy odpowiedzialni przed Nim. Czasami nie zdajemy sobie sprawy, czego doświadczają ludzie, nad którymi sprawujemy władzę, i zdarza nam się potraktować ich niesprawiedliwie. Dlatego prosimy Pana o pomoc, jak to czynił

Salomon: „Daj więc swemu słudze serce rozumne, aby mógł sądzić twój lud” (1 Krl 3,9). Musimy pamiętać, że służymy Bożemu ludowi. Nie jest nam poddany ze względu na to, kim jesteśmy, ale z powodu odpowiedzialności, jaka została nam powierzona.

Musimy ograniczać egzekwowanie władzy do ram, w jakich została nam powierzona. Nawet Jezus ograniczył swoją władzę, kiedy pewien człowiek przyszedł do Niego z prośbą o rozsądzenie w sprawie spadku: „Lecz on mu odpowiedział: Człowieku, któż mnie ustanowił sędzią albo rozjemcą między wami?” (Łk 12,14). Zatem pamiętajmy, żeby nie przekraczać swoich uprawnień. I pozwalajmy innym, żeby udzielali nam porad.

Z drugiej strony możemy się rozleniwzić i nie robić tego, co do nas należy. Mamy przykład w postaci Dawida, który zaniedbał obowiązki domowe. Biblia mówi, że nigdy nie upominał Adoniasza (1 Krl 1,6).

Musimy sprawować władzę z miłością, miłosierdziem, łagodnie, przebacząc i krzyżując jakiekolwiek pragnienie jej nadużywania. Nasz niebiański Ojciec, który posiada wszelką władzę, mógłby nas zniszczyć w naszych grzechach, ale zamiast tego złożył w ofierze swego Syna, powołał nas i podniósł.

Powinniśmy dawać okazję podwładnym, żeby mogli się wykazać; tak zrobił Dawid w stosunku do Szimejego, który go źle potraktował i znieważył (2 Księga Samuela, rozdział 16). Postępowanie Dawida w tej sprawie stanowi przykład miłości, miłosierdzia i współczucia. Może jednak przyjąć czas, że karę trzeba będzie wymierzyć i zastosować środki dyscyplinarne.

Powinniśmy sprawować władzę dla dobra innych, nie wynosząc się ani nie podkreślając swojej pozycji. Dlatego wątpliwości rozstrzygajmy na korzyść podejrzanego, bądźmy ostrożni w osądzaniu i miejmy wzgląd na słabości innych. Jezus daje nam tu dobry przykład. Kiedy przyprowadzono do Niego kobietę przyłapaną na cudzołóstwie, zapytał: „Kobieto, gdzie są ci, którzy cię oskarżali? Nikt cię nie potępił? Ona odpowiedziała: Nikt, Panie. A Jezus powiedział do niej: I ja ciebie nie potępiam. Idź i już więcej nie grzesz” (J 8,10-11). Jezus wykorzystał swój autorytet dla jej dobra, ale jednocześnie nie podważył go i nie powiedział: „idź i rób, co chcesz”. Jego władza w jej życiu nadal była realna.

Powinniśmy doceniać i szanować inne sfery władzy. Kiedy nowa rodzina jest już założona, rodzice nowożeńców muszą ograniczyć wpływ swojego autorytetu,

ponieważ Biblia mówi, że mężczyzna powinien opuścić ojca i matkę. Ci młodzi ludzie podlegają już innemu wymiarowi władzy. Są odpowiedzialni przed Bogiem za to, jak będzie rozwijać się ich rodzina.

W kościele, gdzie są przełożeni i wierni, każdy ma własną sferę władzy, co należy respektować i doceniać.

Musimy szanować władze świeckie i pamiętać, że „wszelkie władze są ustanowione przez Boga”. Korach, Datan i Abiram nie uszanowali Bożego autorytetu nad sobą i zostali osądzeni wraz ze swymi rodzinami. Jeśli my, podobnie jak oni, nie uszanujemy władzy i zaczniemy myśleć, że zrobilibyśmy coś lepiej, albo pytać, jakim prawem mówią mi, co mam robić, to zbierzemy konsekwencje, których wcale byśmy nie chcieli. Dlatego na podstawie Pisma Świętego szanujmy i doceniajmy władze, które zostały nad nami postawione.

Postawy utrudniające właściwe sprawowanie władzy

Pycha, poczucie własnej ważności i prestiż, tak bardzo ważne dla cielesnych ludzi, są wrogami Boga. Stronniczość, zawiść, zazdrość i apodyktyczne postawy utrudnią właściwe sprawowanie władzy.

Niektórzy uważają, że skoro przełożony ma być sługą kościoła, to powinien być poddany jego członkom i słuchać ich. Ordynowani przywódcy powinni słuchać ludzi, ale to nie znaczy, że mają ulegać wszystkim ich kaprysom. Pojęcie sługi zawsze powinno być zrównoważone przez odpowiedzialność przed Bogiem, który władzę powierzył. Osoby obdarzone autorytetem mają tendencję do unikania konfrontacji, ale przywódcy kościoła są powołani do napominania, dyscyplinowania i nadawania kierunku życiu społeczności. Stoją na straży duchowego życia jej członków. Prawdopodobnie jednym z najtrudniejszych wyzwań każdego przywódcy jest przekorny, pełen własnej sprawiedliwości członek kościoła; wszyscy jednak powinni bać się Boga, a nie człowieka. Bóg obdarzył swój Kościół władzą związywania na ziemi tego, co związane w niebie (Mt 16,19).

Odpowiedzialnością każdego kościoła jest ustanowienie standardów pomagających jego członkom w drodze do nieba. Listy duszpasterskie określają obowiązki przywódców. Pierwszy List Piotra wskazuje obowiązki przywódców wobec trzody i obowiązków każdego członka kościoła, żeby zachować społeczność w czystości.

—ciąg dalszy na s. 17

Dla RODZICÓW



Aby poznało przyszłe pokolenie, synowie, którzy się urodzą; aby powstawszy, przekazywali je swoim synom. Psalm 78,6

Podtrzymywanie przyjaźni w małżeństwie

—Denver Yoder

„Żony, bądźcie poddane swoim mężom jak Panu. Bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus głową kościoła, jest on też Zbawicielem ciała. Jak więc kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkim. Mężowie, miłujcie swoje żony, jak i Chrystus umiłował kościół i wydał za niego samego siebie; aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą przez słowo; by stawić przed sobą kościół chwalebny, niemający skazy ani zmarszczki, ani czegoś podobnego, lecz żeby był święty i nienaganny. Tak też mężowie powinni miłować swoje żony jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, samego siebie miłuje. Nikt bowiem nigdy nie miał w nienawiści swego ciała, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Pan kościół. Gdyż jesteśmy członkami jego ciała, z ciała jego i z kości jego. Dlatego opuści człowiek swego ojca i matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, lecz ja mówię w odniesieniu do Chrystusa i kościoła. Niech więc każdy z was z osobna miłuje swoją żonę jak samego siebie, a żona niech poważa swego męża” (Ef 5,22-33).

Wszyscy lubimy grono dobrych znajomych. I nikt nie lubi towarzystwa zrzęd. Księga Przypowieści Salomona 18,24 mówi: „Człowiek, który ma przyjaciół, musi obchodzić się z nimi po przyjacielsku, a jest przyjacielem, który przylgnie bardziej niż brat”. Współmałżonek jest kimś o wiele bliższym niż brat czy przyjaciel – ta relacja znacznie wykracza poza rodzinne więzy krwi.

Mam wielu znajomych, z którymi się kontaktuję: rodzeństwo, kuzyni, siostrzeńcy, bratankowie, wujkowie, ciotki i cała masa innych. Ale spośród wielu przyjaciół jeden jest wyjątkowy – moja żona. Ona jest dla mnie jedynym przyjacielem od serca.

Małżeństwo nie jest barem sałatkowym, do którego wchodzimy i wybieramy sobie to, na co mamy ochotę. To jest związek na całe życie i wybieranie kończy się w momencie zawarcia ślubu. Nigdy nie dopuszczajcie do siebie myśli, jakie relacje moglibyście mieć z kimś innym. Jeśli wasze małżeństwo ma być udane, to nie może być barem sałatkowym. Myślenie o innych niszczy dobre relacje. Księga Przypowieści Salomona 16,28b mówi, że „plotkarz rozdziela przyjaciół”. Wybór polegający na umiłowaniu albo poświęcaniu nienależnej uwagi komuś innemu niż mąż lub żona jest zdradzaniem tego, co należy wyłącznie do małżonków, i ma wielki potencjał do zerwania małżeńskiej przyjaźni.

Bóg widzi wszystko, a nawet zna wasze myśli. Nic nie umknie przed Jego sądem. Jeśli pragniecie utrzymać Jego błogosławieństwo dla waszego związku, to czystość przed współmałżonkiem jest koniecznością.

Celem podtrzymywania przyjaźni w małżeństwie jest ulepszanie tego, co już jest dobre. „Tak więc dążmy do tego, co służy pokojowi i wzajemnemu zbudowaniu” (Rz 14,19). Jeśli ten werset stanie się waszym mottem, to będziecie kultywować kwitnącą przyjaźń małżeńską, aż przyniesie obfity owoc.

„Pij wodę z własnej cysterny i wodę świeżą z własnej studni! Czy twoje źródła mają wylewać się na zewnątrz, a twoje strumienie na place? Do ciebie samego mają należeć, a nie do obcych równocześnie z tobą! Niech będzie błogosławiony twój źródło, a raduj się z żony twojej młodości!” (Prz 5,15-18 BW). Macie wyłączność na relacje intymne z małżonkiem. Wasza przyjaźń musi być inna niż wszystkie pozostałe.

„Mężowie, miłujcie swoje żony, jak i Chrystus umiłował kościół i wydał za niego samego siebie” (Ef 5,25).

Zauważcie, że On wydał samego siebie. Czyż jedną z najpoważniejszych przyczyn problemów małżeńskich nie jest egoizm obojga partnerów, którzy nie chcą się poświęcać dla drugiej strony?

List do Kolosan 3,19 mówi, żeby kochać żonę (męża) i nie być dla niej (niego) przykrym (przykrą). Niewierność małżeńska może prowadzić do goryczy. Jak często twój mąż czy twoja żona cierpi emocjonalnie czy psychicznie z powodu goryczy lub „cichych dni”? Bądźcie spostrzegawczy w stosunku do współmałżonków i budujcie więź, która nie pozwoli wbić między was żadnego klina.

Często okazujcie sobie nawzajem uznanie i miłość, zarówno słowem, jak i czynem. Podziękuj żonie za posiłek, czysty dom i czyste ubrania. Pomagaj jej z własnej inicjatywy w pracach domowych. Twoja żona uwielbia słuchać słodkich słów pochodzących z czystego serca. Bądź wrażliwy na jej odczucia. Chętnie wybacza, przywracając pokój. Zbyt często kobiety noszą brzemię zbyt ciężkie jak na ich delikatne ramiona, które nie zostały do nich stworzone. Dlaczego? Z powodu niezaangażowanych mężczyzn.

Ważna jest modlitwa za współmałżonka. To nie powinno być dla was trudne. Szczera modlitwa wstawiennicza pogłębi waszą wzajemną miłość. Powinna być pozbawiona samolubnych motywacji, natomiast trzeba ją zanosić wyłącznie dla duchowego i fizycznego dobra męża czy żony.

Nie pozwalajcie sobie na wzajemne żale. Pomyślcie, w jaki sposób się codziennie rozstajecie. Ja lubię wychodzić do pracy z całusem na pożegnanie. Nie wychodźcie z domu, wypowiadając w pośpiechu niemiłe słowa. Możecie już nie mieć okazji, żeby za nie przeprosić. Kto wie, czy nie wróćcie do domu w trumnie.

W Księdze Przypowieści Salomona 17,17a czytamy: „Przyjaciel kocha w każdym czasie”. Dobry mąż czy żona właśnie tak kochają się nawzajem. Pieśń nad Pieśniami 5,16 głosi: „Jego usta przesłodkie i jest on cały przepiękny. Taki jest mój umiłowany i taki jest mój przyjaciel, córki Jerozolimy”. Żono, czy możesz wypowiedzieć takie słowa ze szczerego serca?

Sposób, w jaki traktujesz drugą stronę, pokazuje twój prawdziwy charakter. Nie lubię słuchać, jak mężczyźni żartują ze swoich żon. To ukazuje ich brak charakteru i prawości. Pewien brat powiedział, że jego żona nie musi wiedzieć o wszystkim, co on robi. Jeśli próbujesz

ukryć coś przed żoną, to sam zadajesz cios własnemu charakterowi, uczciwości i oddaniu.

Jeśli żona jest królową mojego życia, to czy powinienem sobie z niej żartować albo mówić innym o jej błędach i słabościach? Przejrzystość jest bardzo ważna. W dobrym małżeństwie nie ma miejsca na tajemnice. Skoro twój mąż czy żona jest najlepszym przyjacielem, to nie ma powodu obawiać się przejrzystości. Jeśli żyjesz szczerze przed Bogiem, to możesz być wolny i nie masz nic do ukrycia. Kiedy do twojego serca wkładnie się egoizm, to przestaniesz dbać o dobro żony. A skoro siejesz takie ziarno, to spodziewaj się obfitych żniw w postaci goryczy i konfliktów.

Lubimy być ze sobą. Czasem idziemy z wizytą, a innym razem siedzimy razem w kojącej ciszy. Gdy budzę się w nocy, lubię sięgnąć i dotknąć żonę, zanim ponownie zapadnę w sen – po prostu, żeby się upewnić, że jest obok. Moja żona jest dla mnie taką pociechą, że bez niej czuję się jak zgubiony psiak.

Próbuj zrozumieć emocje współmałżonka. Mężu, jeśli twoja żona jest w złym humorze, spróbuj znaleźć przyczynę. Niekoniecznie musisz zrozumieć, ale powinienś wysłuchać. Odpowiednie słowo może szybko złagodzić jej nastrój. W przeciwnym wypadku będzie jeszcze gorzej. Zranienia mogą się pogłębiać, a kontraktaki z użyciem przykrych słów wymagają potem dłuższego czasu na przywrócenie pokoju.

Szukajcie wzajemnego dobra w jak najlepszym wydaniu. Nie spodziewaj się, że twoja żona stanie się kimś, kim nie jest. Akceptuj ją taką, jaka jest. Niech wie i czuje, że jest kochana. Módl się, żeby Bóg strzegł cię od czegokolwiek, czego byś później mógł żałować.

Jedną z przyczyn problemów małżeńskich jest egoizm i brak szukania dobra drugiej strony. „Niech nikt nie szuka własnego dobra” (1 Kor 10,24a). Siejąc w małżeństwie ziarna egoizmu, nie szukamy dobra innych, a potem zbieramy obfite żniwa goryczy i konfliktów. Stałe stawianie dobra współmałżonka ponad własnym pozwala Duchowi Świętemu uzdolnić nas do pokonania naturalnego egocentryzmu.

Kobiety inaczej wyrażają myśli niż mężczyźni. Inaczej pojmują. Inaczej rozumieją. Próbuj ją zrozumieć.

Twoja żona nie chce być dla ciebie matką ani służącą. Nie porównuj jej z własną matką. Ona pragnie być twoją jedyną miłością. Im bardziej będzie się czuła jak twoja matka, tym mniej będzie odczuwała twoją miłość.

Poświęć czas na wzajemną komunikację. W udanych małżeństwach mąż i żona spędzają dużo czasu we dwoje. Jeśli nasz kalendarz na to nie pozwala, to jesteśmy za bardzo zajęci. Potrzebujemy osobnego czasu, żeby porozmawiać, zrobić coś razem, albo podzielić się marzeniami. Jeśli określenie „jestem zbyt zajęty” staje się normą, to powinniśmy poważnie przemyśleć zmianę priorytetów.

Bądźcie wielkoduszni. Chętnie przepraszajcie, uznając swoją winę i biorąc na siebie odpowiedzialność. Przerzucanie winy na kogoś innego jest oznaką niedojrzałości i niszczy waszą wiarygodność w oczach współmałżonka. Powiedzenie „przepraszam” może być jak kojący balsam na bolącą ranę.

Rozwijajcie romantyczną miłość. Poświęćcie czas, żeby pobyć wyłącznie we dwoje i cieszyć się sobą nawzajem. Wasz miesiąc miodowy nie musi się skończyć po dwóch tygodniach od ślubu. Taki szczególny czas nie musi być wymyślny. Możecie po prostu wyjść gdzieś wspólnie na jej urodziny albo rocznicę ślubu. Przydadzą się też kwiaty lub drobne upominki. Podkreślajcie znaczenie moralnej czystości. Czy można pokusić się

o stwierdzenie, że nic nie niszczy małżeństwa tak szybko i skutecznie jak niewierność?

W relacji małżeńskiej przyjdzie czas na koniec – czyli czas żniw – a zarazem czas pożegnania. Czas przygotowań na dobre zbiory jest TERAZ. Jeśli nie podobają wam się efekty, jakie widzicie, to lepiej posiejcie jakieś inne nasiona. W małżeństwie może być jak w niebie albo wręcz przeciwnie. Wspólne życie w pokoju i harmonii to piękny przedsmak nieba. Trzeba jednak czasu na wspólny wzrost. Nie chodzi o to, żeby przekształcić męża czy żonę na twoje podobieństwo. Chodzi o to, żeby oboje wzrastali na obraz Boga.

Niech Bóg udzieli każdemu siły, żebyśmy gdy przyjdzie czas i staniemy przy trumnie współmałżonka, aby pożegnać go po raz ostatni, mogli powiedzieć: „Do widzenia, kochanie” i niczego nie żałować. Żyć tak, żeby patrząc na trumnę spuszczaną do grobu, móc powiedzieć: „Naprawdę to był mój najlepszy przyjaciel. Niczego nie żałuję”.

Zaczerpnięto z Calvary Messenger

Przygotowanie dzieci do wieku dojrzewania

Wstęp

Dojrzewanie—już samo to słowo napawa lękiem serca rodziców. Może pamiętają zmiany i poczucie zagubienia, jakich sami doświadczyli w tym wieku. Może sami nie mieli tego szczęścia, żeby rodzice się nimi opiekowali i udzielali porad w tym ważnym okresie. Intencją autorów niniejszego tekstu jest uśmierzenie tego lęku poprzez podanie zasad i biblijnych przykładów, które mogą poprowadzić rodziców w pomaganiu dzieciom, żeby przeszły burzliwy okres przemian.

Dojrzewanie to okres od początków pokwitania do osiągnięcia dorosłości. W życiu dziecka zachodzi wtedy

wiele zmian. Następuje gwałtowny rozwój w sferze seksualnej, społecznej, fizycznej i duchowej. Niektóre dzieci zaczynają się czuć zagubione i niepewne, zarówno w sensie społecznym, jak i fizycznym; na przykład ich ręce mogą rosnąć tak szybko, że sięgając po kubek wody, mogą źle obliczyć odległość i przewrócić go zamiast chwycić. Oprócz zmian fizycznych dojrzewające dzieci odczuwają presję ze strony otoczenia i chcą być akceptowane przez znajomych, jednocześnie stając się coraz bardziej niezależnymi i moralnie odpowiedzialnymi dorosłymi.

„Aby nasi synowie byli jak szczyty wyrosłe w swojej młodości, a nasze córki jak kamienie węgielne, wyrzeźbione na wzór pałacu” (Ps 144,12).

Taki powinien być cel każdego rodzica – wychowanie odpowiedzialnych nastolatków cieszących się dobrą opinią. „Szczyty wyrosłe w swojej młodości” to synowie dojrzały, zanim jeszcze osiągną dorosłość. „Wyrzeźbione na wzór pałacu” to córki pełne wdzięku, uprzejme i promieniające urodą.

W tym artykule zajmiemy się szeregiem sposobów, jakimi rodzice mogą ułatwić dziecku wejście w dorosłość, wywierając na nie stabilizujący wpływ w tym trudnym okresie. Podzielimy lekcję na części zatytułowane *Tożsamość* i *Seksualność*, odnosząc się do najważniejszych źródeł zmagania i problemów młodzieży nastoletniej.

A. Tożsamość

W miarę, jak dziecko dojrzewa do dorosłości, zaczyna szukać odpowiedzi na dwa główne pytania: „Kim jestem?” i „Na ile pasuję do naszej społeczności?”. Rodzic jest odpowiedzialny za pomaganie w znalezieniu odpowiedzi w taki sposób, który zapewni dziecku uspokojenie. Jeśli rodzic nie uśmierzy niepokoju jego serca w tych sprawach, to młody człowiek zapewne poszuka odpowiedzi gdzie indziej.

1. Samoakceptacja

Samoakceptacja jest po prostu pogodzeniem się z tym, kim jestem i jak mnie Bóg stworzył. Taki stan umysłu jest niezwykle ważny dla nastolatków i dzieci wchodzących w okres nastoletni, ponieważ jeśli nie pogodzą się z własną tożsamością, to dołożą wszelkich starań, żeby rozwinąć w sobie taką tożsamość, jaka ich zdaniem jest ważna.

Prawdopodobnie widujecie czasem nastolatki, które ubierają się odrażająco, próbując w ten sposób odróżnić się od otoczenia. W przypadku chłopców może to być noszenie czapki z daszkiem do tyłu, koszulek z wielkimi napisami, albo czegokolwiek, co jest uznawane za „fajne”. Dziwne decyzje związane z wyglądem osobistym są dowodem, że nastolatek czuje się niepewnie w odbiorze własnej tożsamości i robi wszystko, żeby ją ukształtować.

W przypadku dziewcząt efekt jest podobny, choć są one bardziej podatne od chłopców na potrzebę ekspozycji ciała, żeby zwrócić na siebie uwagę w poszukiwaniu miłości i akceptacji.

Rodzice mogą zapewniać swoje dzieci, że są kochane i akceptowane takimi, jakimi są, nie wywierając presji, żeby stały się kimś, kim być nie potrafią. I to jest wielkie błogosławieństwo. W kolejnych punktach pokażemy, jak rodzice mogą pomóc dzieciom, żeby nabrały poczucia pewności i bezpieczeństwa.

a. Akceptacja tego, czego zmienić się nie da

Nastolatki często mają problem z akceptacją własnych cech, których nie da się zmienić. Mogą być niezadowolone ze swojego wyglądu, czuć się gorsze od innych w takich dziedzinach jak sport czy osiągnięcia w nauce. Rodzice odgrywają ogromną rolę w pomaganiu dzieciom, żeby zaakceptowały siebie takimi, jakimi stworzył je Bóg.

Każde z naszych dzieci jest wyjątkowym stworzeniem Bożym. Każde jest efektem konkretnego zamysłu dostosowanego do szczególnego planu, jaki ma dla niego Stwórca. Możemy pomóc dzieciom w osiągnięciu samoakceptacji, kochając je takimi, jakimi są. Nigdy nie wolno nam się z nich wyśmiewać czy kpić z cech, nad którymi nie mają żadnej kontroli. Oto kilka takich rzeczy:

- kolejność w rodzeństwie;
- płeć;
- cechy fizyczne, takie jak wzrost, skóra, włosy i kolor oczu;
- zdolności fizyczne i umysłowe (upośledzeni, normalni, wybitni);
- rodzina, w której się urodziły.

Jeśli rodzice akceptują te niezmiennne cechy, to tworzą w ten sposób ciepłe i bezpieczne środowisko, w którym każde dziecko rozwija się bez presji, żeby spełnić nierealistyczne oczekiwania.

Rodzicom nie wolno przerywać na dzieci własnego wizerunku. Nie powinny być zakłopotane ani zawstydzane z powodu cech, których zmienić nie są w stanie. Gdy rodzice są pogodzeni z własną tożsamością, wtedy mogą o wiele łatwiej pomóc swoim dzieciom zadowolić się ich cechami i zdolnościami.

Poczucie własnej wartości każdego dziecka jest w większości przypadków zależne od tego, czy ono samo jest akceptowane czy odrzucone przez rodziców. Jeśli rodzic umie nauczyć dziecko zdrowego poczucia własnej wartości, to wypłynie z tego wolność, która pozwoli młodemu człowiekowi uniknąć wielu pułapek, w które wpadają nastolatki.

b. Bezwarunkowa miłość

Bezwarunkowa miłość nie zmienia się zależnie od zachowania dziecka. Rodzicom nie wolno kontrolować dziecka lub nastolatka poprzez odmawianie okazywania im miłości. Nasza rodzicielska miłość musi być stała, a przecież miłość zawsze pragnie tego, co dla dziecka najlepsze. Czasami miłość doprowadzi do konfliktu między wolą rodzica a wolą dziecka. Miłość może kazać rodzicowi, żeby odmówił dziecku pewnych przywilejów lub wprowadził dyscyplinę, co w danej chwili nie będzie się dziecku podobało, lecz później, kiedy już ono dojrzeje, będzie błogosławić rodziców za takie wyrazy wiernej troski.

c. Wychowawcza zmiana

Jak wspominaliśmy powyżej, bezwarunkowa akceptacja i miłość nie oznaczają tolerowania wszystkich zachowań. Rodzice muszą kochać i akceptować swoje dzieci, ale nie powinni pochwalać ani akceptować każdego wyboru, jakiego dziecko dokonuje.

Dziecko, które wie, że jest kochane przez rodziców, będzie pozytywnie reagować na dyscyplinę i kontrolę. Jeśli rodzice wprowadzali pełną miłości dyscyplinę w okresie formacyjnym dziecka, to nabędą prawa do prowadzenia i kierowania nim w okresie nastoletnim.

Wszyscy rodzice powinni mieć bliskie relacje z dziećmi, ponieważ to zaowocuje silnymi więziami w wieku dojrzewania.

2. Presja otoczenia

Mówiąc o nastolatkach, musimy porozmawiać na temat presji rówieśników. Wytwarza ona pragnienie przypodobania się otoczeniu, żeby uzyskać jego akceptację. Pragnienie akceptacji ze strony rówieśników jest dla młodzieży często silniejsze niż pragnienie podobania się rodzicom. A to powoduje konflikty. Poniżej

omówimy kilka konstruktywnych sposobów radzenia sobie z presją otoczenia dziecka, a nawet wykorzystywania jej ku dobru.

a. Szczera komunikacja

Aby uniknąć ugięcia się dzieci pod presją rówieśników, rodzice muszą pozostawać w kontakcie z każdym dzieckiem. To oznacza coś więcej niż siedzenie i posiłki przy wspólnym stole; rodzice muszą rozmawiać z każdym dzieckiem o jego najgłębszych problemach.

- Czego boją się najbardziej?
- Czy mają problemy z poczuciem akceptacji?
- Czy zmagają się z jakimś ukrytym grzechem?
- Czy chowają urazę wobec któregoś z rodziców?
- Czy wstydzą się własnej rodziny?

Rozmawiając otwarcie na te tematy, rodzice mogą powstrzymać serca dzieci, żeby się nie odwróciły od nich i skierowały do rówieśników. Większość dzieci pragnie rodzicielskiej akceptacji i prowadzenia. Gdy rodzice nie inwestują wystarczająco dużo czasu i energii, by być na bieżąco ze sprawami dzieci, wówczas młode serca zwracają się ku rówieśnikom po miłość i akceptację, na której tak bardzo im zależy.

b. Wspólne spędzanie czasu

W niektórych kulturach rodzice spędzają mało czasu ze swymi dziećmi. W naszym przypadku, trzeba rozsądnie ocenić, kiedy powinniśmy to robić, żeby najlepiej go wykorzystać. Ile godzin dziennie dzieci pozostają pod bezpośrednim wpływem swoich rodziców? Bylibyście zdumieni, uświadamiając sobie, jak to jest niewiele czasu statystycznie albo nawet w przypadku was samych. Serce dziecka będzie lgnąć do tej osoby, która spędza z nim najwięcej czasu. Jeśli rodzice nie poświęcają mu czasu, zrobią to rówieśnicy.

Rodzice powinni prowadzić taki styl życia, żeby spędzać z dziećmi jak najwięcej czasu. To może oznaczać wybór zawodu, który pozwalałby im być blisko domu. Może ojciec będzie musiał krócej pracować, żeby być w domu z rodziną na obiedzie. Spędzając czas z dziećmi, rodzice budują z nimi relacje i zatrzymują ich serca przy sobie.

c. Ostrożne dobieranie znajomych

Presja rówieśników nie zawsze jest zła; istnieje jej pozytywna odmiana. Rodzice powinni zachęcać swoje dzieci do ostrożnego dobierania znajomych, którzy będą mieli na nie dobry wpływ.

Ludzie o podobnych charakterach zazwyczaj przyciągają siebie nawzajem. Buntownicy lgną do buntowników. Młodzież moralnie prawa lubi przebywać w towarzystwie prawych rówieśników. Rodzice mogą wywierać wpływ na decyzje ich dzieci dotyczące dobierania znajomych, przyuczając je do szczerości i sprawiedliwego życia.

Rodzice mogą również osiągnąć ten cel, spędzając czas z innymi pobożnymi rodzinami, które dzielą ich wizję prawości w domu. Znajomości nawiązywane we wczesnym dzieciństwie mogą być błogosławieństwem w czasie dorastania.

Rodzice powinni być świadomi charakteru znajomych swoich dzieci. „Nie łudźcie się: Złe towarzystwo psuje dobre obyczaje” (1 Kor 15,33 SNP). Wielu młodych ludzi zostało zwiedzionych przez przebywanie w złym towarzystwie.

3. Bunt nastolatków

Niektóre nastolatki przechodzą okres buntu, który ludzie uważają za normę. Poniżej omówimy kilka powodów tego buntu i to, jak rodzice mogą go uniknąć.

a. Utrata dziecięcego serca

Jednym z powodów buntu nastolatków jest utrata bliskich więzi z rodzicami. Może to być efekt zaniedbań ze strony rodziców albo tego, że ktoś inny zajął ich miejsce w sercu dziecka.

„Ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, aby nie upadały na duchu” (Kol 3,21). „Upaść na duchu” znaczy dosłownie: „ulec zniechęceniu”. Ojcowie powinni dbać, żeby dzieci nie uległy zniechęceniu, prowokowane do gniewu.

Czasem bunt nastolatka można prześledzić wstecz i dojść do przyczyny leżącej w braku zainteresowania dzieckiem ze strony rodziców i utratą bliskich więzi, co powoduje odsunięcie się młodego człowieka od rodziców i rodziny.

b. Testowanie granic

Czasami buntownicze zachowanie jest skutkiem przedwczesnych prób uzyskania niezależności. Nastolatki pragną być niezależne i często

„testują granice”, żeby sprawdzić, jak daleko mogą się posunąć w poszukiwaniu wolności.

Nastolatki z prawidłowym poczuciem własnej wartości to te, którym wyznaczono granice. To, co jawi się jako bunt nastolatka, może być w istocie jego wołaniem o rodzicielską kontrolę. Dziecko pyta w ten sposób: „Czy kochacie mnie na tyle, żeby wyznaczyć granice w moim życiu?”.

Rodzice, którzy ulegają buntującemu się nastolatkowi, wcale nie ułatwiają sobie w ten sposób życia. Nawet jeśli nie kontrolujemy zachowania dziecka, nadal możemy mu mówić prawdę.

c. Prawdziwy bunt

Niestety niektóre nastolatki mają skłonności do buntu. Rodzice mający do czynienia z takim dzieckiem powinni się za nie wstawiać do Pana. Pewna rodzina w naszym kościele miała dwóch zbuntowanych synów. Pewnego wieczoru długo nie wracali do domu, a matka – nie mogąc zasnąć – modliła się za nich. Wreszcie wrócili i położyli się do łóżek. Matka poczekała, aż zasną, i weszła po cichu do ich pokoju. Zalewając się łzami, modliła się za każdego z nich, powierzając ich Panu.

W ciągu sześciu miesięcy obaj się nawrócili, a ich życie uległo zmianie. Dzisiaj jeden jest kaznodzieją, a drugi diakonem.

Aby dotrzeć do serca buntownika, rodzice muszą być gotowi na pokorne wyznanie wszelkiego grzechu, jaki mógł się przyczynić do tego buntu. Nic tak nie łamie serca buntownika jak ojciec, który potrafi go pokornie przeprosić.

Pokora i wyznanie grzechu mogą zapewnić o wiele lepsze rezultaty niż radykalne próby ujarzmienia krnąbrnego nastolatka. Prawdziwie buntownicze dziecko wie, jak sobie radzić z kontrolą; ale gdy rodzic przychodzi złamany na sercu i prosi o przebaczenie, wówczas buntownik jest zakłopotany. Jego buntowniczy duch nie umie się przeciwstawić duchowi skruchy okazanemu przez rodzica.

Część HISTORYCZNA



Płaszcz, który zostawiłem w Troadzie u Karposa, przynieś ze sobą, gdy przyjdiesz, a także księgi, zwłaszcza pergaminy. 2 List do Tymoteusza 4,13

Pan na klasztorze

Rozdział 2, część trzecia

—*Andrew V. Ste. Marie*

Kiedy Michael Sattler opuścił klasztor? Co robił po jego opuszczeniu? Nie znamy odpowiedzi na te pytania; brakuje nam informacji. Wiemy, że zrobił to prawdopodobnie niedługo po roku 1520, po czym przybył do Zurychu (Szwajcaria) około 1525 r. Porzucając klasztorne życie, na zawsze wyrzekł się pychy, niemoralności i lichwy, które widział wśród zakonników.

Margaretha

„Gdy Bóg powołał mnie do świadczenia o Jego Słowie i kiedy czytałem apostoła Pawła, zrozumiałem, że jestem w niechrześcijańskim i niebezpiecznym stanie, biorąc pod uwagę całą celebrę, pychę, lichwę oraz wielką rozpustę zakonników i księży. Dlatego okazałem Bogu posłuszeństwo i wziąłem sobie żonę zgodnie z Jego przykazaniem”.¹ —Michael Sattler

Jakiś czas po opuszczeniu klasztoru Michael poślubił pewną piękną, inteligentną kobietę imieniem Margaretha, która wcześniej była beginką. Beginki należały do świeckiej kobiecej organizacji parazakonnej. Nie były zakonnicami ani nie składały ślubów wieczystych jak zwykli zakonnicy i zakonnice. Mogły

odejść ze stowarzyszenia i wyjść za mąż, kiedy tylko chciały. Niektóre beginki mieszkaly we własnych domach, czasem ze swoją rodziną, inne kupowały domy i mieszkaly w nich, tworząc wspólnotę. Jeszcze inne budowały duże kompleksy mieszkalne, często blisko miast, podobne do klasztorów. Każdy budynek w takim kompleksie należał do konkretnej osoby. Beginki prowadziły interesy i zajmowały się rzemiosłem, lecz skupiały się głównie na służbie. Troszczyły się o chorych (szczególnie o trędowatych) i umierających, pomagały prostytutkom w porzuceniu grzesznego stylu życia, uczyły dzieci i pomagały ubogim oraz więźniarkom. Wiele z nich martwiło się stanem reformy Kościoła oraz sprzeciwiały się moralnemu i duchowemu rozprężeniu. W związku z tym przemawiały czasem w miejscach publicznych, wzywając ludzi do nawrócenia, a czasem nawet tłumaczyły Biblię na rodzime języki. Często były podejrzewane o herezję, a niektóre z nich stracono.

W tych okolicznościach jest zupełnie zrozumiałe, że jedna z nich zbliżyła się do młodego, uduchowionego człowieka pokroju Michaela Sattlera – byłego benedyktyna, zrażonego cielesnością zakonników i pełnego nadziei na zreformowanie Kościoła. Wydaje się, że stanowili bardzo dobrą parę.

¹ John Howard Yoder, przekład i wydanie, *The Legacy of Michael Sattler*, © 1973, Herald Press (Scottsdale, PA 15683), s. 72.

Anabaptystyczni buntownicy chłopscy?

Balthasar Hubmaier był jedynym przedstawicielem ruchu anabaptystycznego z uniwersyteckim wykształceniem teologicznym. Jego książka „O chrzcie wierzących” wydana w lipcu 1525 r. często jest przytaczana jako jeden z najlepiej napisanych traktatów broniących chrztu świadomie wierzących. Z pewnością było tak w czasach jej publikacji.

Hubmaier przyjaźnił się z Konradem Grebelem i innymi szwajcarskimi anabaptystami. Był reformatorem zwingliańskim w mieście Waldshut, ale na podstawie własnego studiowania Biblii i wpływu anabaptystycznego odrzucił doktrynę chrztu niemowląt i wiosną 1525 r. prawie całe miasto przyjęło ponowny chrzest.

Mimo że oficjalnie był już anabaptystą, Hubmaier nigdy nie uznał nauczania o niesprzeciwianiu się złu, a także nie odrzucił koncepcji kościoła państwowego. W roku 1524, kiedy gniew katolickich władz austriackich obrócił się przeciwko protestanckiemu miastu, Waldshut weszło w sojusz obronny ze zbuntowanymi

chłopami i wzięło udział w wojnie chłopskiej, mimo że wielu jego mieszkańców rok później przyjęło chrzest.

Hubmaier poparł *Dwanaście artykułów* i niektórzy „anabaptyści” z Waldshut przyłączyli się do zbuntowanych chłopów. Hubmaier uciekł z miasta, zanim zostało zdobyte przez wojska austriackie, które siłą przywróciły tam religię katolicką.

W końcu Hubmaierowi udało się dotrzeć na Morawy, gdzie ponownie próbował ustanowić anabaptystyczny kościół państwowy w Nikolsburgu. Ostatnią jego książką była polemika z doktryną niesprzeciwiania się złu. Kilka tygodni po jej publikacji został aresztowany, a potem spalony na stosie przez Austriaków za takie przestępstwa jak głoszenie ponownego chrztu i wzniecanie buntu. Dwaj znajomi Michaela Sattlera, Ulrich Teck i Jacob Gross, zostali wypędzeni z „anabaptystycznego” Waldshut za to, że odmówili noszenia broni i wzięcia udziału w walce w obronie oblężonego miasta.

Zaczerpnięto z *I Appeal to Scripture*
Sermon on the Mount Publishing, 2018

Boża władza w naszym życiu

—ciąg dalszy ze s. 9

Powinniśmy się wzajemnie napominać i budować jedni drugich w „najsświętszej wierze”, sprawując władzę dla dobra kościoła, każdy zachowując swoje miejsce.

W domu rodzice mają sprawować władzę nauczania i ćwiczenia dzieci. Powinni zarządzać. Jeśli mówią „tak” lub „nie”, to muszą się tego konsekwentnie trzymać. Kiedy każą dziecku przyjść, to ono ma przyjść. Trzeba ustalić harmonogram domowych zajęć i wyznaczyć zadania do wykonania.

Nasze dzieci i młodzież potrzebują rodziców gotowych do poniesienia swojej odpowiedzialności i wypełnienia obowiązków nałożonych przez Boga. Czasem młodzi ludzie uważają, że powinni mieć więcej niezależności, i mogą zacząć myśleć, że nie chcą już słuchać rodziców ani ich szanować. Wprawdzie zakres i rodzaj odpowiedzialności zmieniają się wraz z osiągnięciem dorosłości, lecz obowiązek okazywania rodzicom szacunku pozostaje.

Nasze rodziny, szkoły i kościoły potrzebują dogłębniejszego posłuszeństwa i poddania. Dla ducha niezależności i sprzeciwu wobec władzy nie ma miejsca w chrześcijańskim życiu. Sprawując władzę, powinniśmy praktykować Złotą Regułę, szanować władzę ustanowioną nad nami i uświadamiać sobie, że wszelka władza pochodzi od Boga.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, marzec 2025
Rod and Staff Publishers, Inc.



Dowody na wiarygodność Nowego Testamentu

—Nathan L. Meyers

Dzisiaj wiele osób odrzuca ideę, że Biblia jest Słowem Bożym. Nie uważają, że jest prawdziwa i autorytatywna i traktują ją jako zestaw legend lub folklor czy niewiarygodną opowieść. Czy Biblia jest sprytnym wynalazkiem wczesnych chrześcijan czy wiarygodnym, historycznym zapisem życia i nauczania Jezusa oraz Jego uczniów?

Nowy Testament zawiera dwadzieścia siedem ksiąg napisanych przez apostołów Jezusa i ich bliskich współpracowników. Pierwsze cztery księgi są nazywane Ewangeliami i stanowią cztery oddzielne relacje o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Dzieje Apostolskie mówią o tym, jak apostołowie i ewangelisti szerzyli przesłanie o Jezusie po Jego powrocie do nieba. Reszta ksiąg Nowego Testamentu to listy napisane do różnych ludzi lub kościołów. Wszystkie te księgi zostały spisane w pierwszym wieku, jakiś czas po śmierci Jezusa, która nastąpiła ok. 30 roku n.e. Niniejszy artykuł omawia niektóre dowody na wiarygodność tych ksiąg.

1. Księgi Nowego Testamentu zostały wiarygodnie zachowane

Skąd wiemy, że Nowy Testament, jaki mamy dzisiaj, zgadza się z oryginałem? Oryginalne teksty były ręcznie kopiowane w kolejnych egzemplarzach przez wiele stuleci. Wprawdzie wiele z nich już nie istnieje, ale zachowała się ogromna ich liczba, która świadczy, że przekaz tekstu pierwotnego był dokładny. Mamy dzisiaj około 5800 fragmentów (większych lub mniejszych) Nowego Testamentu w języku greckim (w którym pisali autorzy ksiąg) pochodzących z okresu między drugim wiekiem a wynalezieniem prasy drukarskiej w piętnastym wieku.

Dodatkowo istnieje ponad 10 tysięcy kopii napisanych po łacinie i tysiące w innych językach¹.

W porównaniu z liczbą kopii innych starożytnych pism greckich czy łacińskich świadectwo wiarygodności Nowego Testamentu robi wrażenie. Większość dzieł klasycznych zachowała się w kilkudziesięciu do kilkuset kopii. Jeśli średnia liczba manuskryptów dzieła któregoś z autorów starożytnych została położona jeden na drugim obok sterty dostępnych dzisiaj manuskryptów Nowego Testamentu, to pierwszy stos byłby wysoki na 120 cm, podczas gdy ten drugi sięgałby na wysokość prawie półtora kilometra!²

Ponadto najstarszy znany manuskrypt Nowego Testamentu jest datowany o wiele bliżej czasu powstania oryginału niż w przypadku innych dzieł starożytnych. Często najstarsze zachowane kopie tekstów klasycznych zostały wykonane wiele wieków po napisaniu oryginału. Z drugiej strony zachowało się kilkadziesiąt manuskryptów Nowego Testamentu spisanych w okresie do dwustu pięćdziesięciu lat po napisaniu oryginału³.

Najwcześniejszym znanym manuskrytem Nowego Testamentu jest fragment Ewangelii Jana, datowany przez uczonych na początek drugiego wieku. Jego odkrycie

¹ Od wydawcy *Ziarna Prawdy*: Źródła podają różne dane szacunkowe na temat liczby manuskryptów. Według danych Bible Gateway „Jeśli chodzi o NT, to (...) zachowało się blisko 3000 kopii spisanych ręcznie – od fragmentów zawierających kilka wersów aż po cały NT – plus około 2000 dodatkowych greckich MSS (czyli manuskryptów), w których tekst został sformatowany jako lekcjonarz do codziennego czytania, a także 8000 MSS po łacinie, oraz 2000 lub więcej innych starożytnych MSS”. Sprawdź w: Text and Manuscripts of the New Testament - Encyclopedia of The Bible - Bible Gateway

² Daniel B. Wallace, „How Tall Would a Stack of New Testament Manuscripts Be?”, 1.01.2023. <https://danielbwallace.com/2023/01/01/how-tall-would-a-stack-of-new-testament-manuscripts-be/>.

³ Bruce M. Metzger, *The Text of the New Testament*, drugie wydanie, Oxford University Press, Nowy Jork - Oksford 1968, s. 34-35.

w 1934 roku pomogło obalić pogląd niektórych czołowych biblistów niemieckich uważających, że Ewangelia Jana została napisana około roku 160 – i dlatego nie mogła być relacją naocznego świadka życia Jezusa. Ale ta nowo odkryta kopia była wcześniejsza i została sporządzona zaledwie kilkadziesiąt lat po śmierci apostoła Jana. Fakt, że została znaleziona w Egipcie – daleko od miejsca, gdzie powstał oryginał – wskazuje, że sama księga była w obiegu już od wielu lat⁴. Tezy krytyków zostały zbite. Pewien uczony stwierdził sarkastycznie, że odkrycie tego małego fragmentu spowodowało „wrzucenie kilku ton niemieckich papierów naukowych do pieca”.

Między wieloma manuskryptami Nowego Testamentu istnieje wielka zgodność co do samego zapisu tekstu. Przepisując kolejne arkusze, kopiści czasem robili błędy. Ale porównując ze sobą wiele manuskryptów, uczeni prawie zawsze mogą stwierdzić, jaki był zapis oryginalny. Nawet czołowy krytyk Nowego Testamentu przyznaje: „Drobne warianty tekstualne nie wpłynęły na zasadnicze doktryny zawarte w manuskryptach Nowego Testamentu”⁵.

Liczba manuskryptów Nowego Testamentu, ich starożytność i wzajemna zgodność tekstualna stanowią dowód, że te pisma zostały wiarygodnie zachowane mimo wielokrotnego kopiowania. *Gdyby Nowy Testament, jaki mamy dziś dostępny, miał zostać odrzucony ze względu na brak wiarygodności transmisji tekstu, to każde inne dzieło z okresu starożytności również musiałoby zostać odrzucone.*

2. Relacje nowotestamentowe są historycznie wiarygodne

Posiadanie wiarygodnej kopii oryginalnego tekstu Nowego Testamentu to jedna sprawa. Ale czy sami autorzy oryginałów pisali wiarygodnie? Czy ich relacje dotyczyły rzeczywistych wydarzeń historycznych, czy może były tylko jakimiś ludowymi przekazami albo legendami o Jezusie i Jego uczniach?

Kiedy sir William Ramsay przybył do Azji Mniejszej w 1879 roku, żeby rozpocząć prace archeologiczne, uważał księgę Dziejów Apostolskich za kreatywną literaturę chrześcijańską z połowy drugiego wieku. Dla niego jako archeologa Nowy Testament nie miał wartości historycznej.

Zaczął jednak wątpić w swoje założenia na temat Nowego Testamentu po przeczytaniu Dziejów

Apostolskich 14,1-12. W tym fragmencie Łukasz (autor księgi) relacjonuje, że Paweł opuścił Ikonium i udał się w okolice Likaonii. Krytycy uważali, że Ikonium również leżało w Likaonii i dlatego Łukasz się pomylił, twierdząc, że apostoł poszedł do Likaonii po wyjściu z Ikonium. Ale Ramsay odkrył, że w rzeczywistości Ikonium leżało we Frygii, a nie w Likaonii – a mieszkańcy Ikonium mówili nawet innym dialektem. Zatem Łukasz miał rację.

To zachęciło Ramsaya do zbadania Księgi Dziejów Apostolskich. Powoli zaczął zmieniać zdanie na temat Łukasza jako historyka. W końcu doszedł do wniosku, że był on pierwszorzędny historykiem, a opisywane przezeń wydarzenia rzeczywiście były faktami historycznymi⁶.

Wiele szczegółów zapisanych na kartach Nowego Testamentu wskazuje, że autorzy byli bardzo dobrze zaznajomieni z rzeczywistością pierwszego wieku. Dokładnie kreślą sylwetki ówczesnych przywódców politycznych, opisują cechy odłamów religijnych, panujące zwyczaje, szczegóły architektoniczne i geografii. Autorowi żyjącemu w drugim wieku byłoby bardzo trudno tak dokładnie opisać życie toczące się około stu lat wcześniej.

Na przykład Ewangelia Łukasza 3,1 mówi, że w piętnastym roku cesarza Tyberiusza Lizaniasz był tetrarchą Abileny. Fakt istnienia tego władcy był podważany aż do chwili odkrycia inskrypcji mówiącej o Lizaniaszu z czasów panowania Tyberiusza⁷. W Dziejach Apostolskich 17,6 Łukasz nazwał rządców miasta *politarchami* (co przetłumaczono jako „przełożeni miasta”). I znów, krytycy podważali zasadność użycia tego określenia, aż odkryto inskrypcje potwierdzające, że w Tesalonikach nazywano członków rady miasta *politarchami*⁸. W Koryncie Żydzi stawili Pawła przed prokonsulem o imieniu Gallio (Dz 18,12). To imię widnieje na inskrypcji znalezionej w Delfach, w której cesarz Klaudiusz nazywa Gallia swoim przyjacielem i prokonsulem Achai⁹. Z kolei w Liście do Rzymian 16,23 Paweł pisze o swoim towarzyszu Eraście, skarbniku (szambelanie) miejskim. Na inskrypcji pochodzącej z 50 r. n.e. odkrytej w Koryncie jest napisane, że Erast, skarbnik miejski, osobiście ufundował wybrukowanie pewnego placu¹⁰.

⁶ W. Ward Gasque, Sir William M. Ramsay: *Archaeologist and New Testament Scholar*, Baker Book House, Grand Rapids, Michigan 1966. https://biblicalstudies.org.uk/pdf/ramsay/ramsay_gasque.pdf.

⁷ John McRay, *Archaeology and the New Testament*, Baker Academic, Grand Rapids, Michigan 1991, s. 160.

⁸ Tamże, s. 295.

⁹ Tamże, s. 226-227.

¹⁰ Tamże, s. 331.

⁴ Tamże, s. 38-39.

⁵ „Q & A with Bart Ehrman”, w: Bart Ehrman, *Misquoting Jesus*, HarperOne, Nowy Jork 2005, s. 252.

Dowody na wiarygodność czterech Ewangelii widać w spójności między nimi. Są one wystarczająco różne, żeby można było stwierdzić, że ich autorzy są niezależnymi świadkami, a nie kłamcami współpracującymi w celu napisania spójnej opowieści fikcyjnej. Jednak sposób, w jaki drobne szczegóły każdej z relacji pasują do siebie nawzajem wskazuje, że Ewangelie nie są ludowymi bajaniami, lecz relacjami naocznych świadków przywołujących fakty, które sami widzieli i słyszeli.

Na przykład Ewangelia Marka 6,39 mówi, że gdy Jezus karmił pięć tysięcy ludzi, kazał im usiąść na „zielonej trawie”. Ten nieistotny szczegół odpowiada opisowi z Ewangelii Jana 6,4 relacjonującemu, że to wydarzenie miało miejsce w okolicach Paschy, kiedy pod koniec wiosennych deszczów krajobraz się zielenił.

Również Józef, ziemski opiekun Jezusa, gra znaczącą rolę w relacjach o narodzinach Jezusa. Jednak ostatnia ewangeliczna wzmianka o nim pojawia się przy okazji wejścia dwunastoletniego Jezusa do świątyni w Jerozolimie (Łk 2,43). Potem matka Jezusa i jego rodzeństwo są wielokrotnie wspomniani, ale Józef już nie (Mt 12,46; Mk 6,3; Łk 8,19; J 2,12; 19,26; Dz 1,14). Gdyby ludzie wymyślali te późniejsze historie o Jezusie, czy przynajmniej niektórzy z nich nie wymieniliby Józefa, który był głową rodziny? Fakt, że wszyscy autorzy pomijają Józefa, sugeruje, że polegali na historycznie dokładnych informacjach, w których imię Józefa już nie było wymieniane, a nie na jakichś legendach krążących w obiegu.

Inny zbieg nieistotnych okoliczności pojawia się w relacji o tym, jak Piotr zaparł się Jezusa. Ewangelia Mateusza 26,69-71 mówi, że dwie dziewczyny zidentyfikowały Piotra jako jednego z uczniów Jezusa. Dlaczego dziewczyny? Ewangelia Jana 18,15-17 zawiera pewien szczegół pomagający wyjaśnić, dlaczego właśnie dziewczyna mogłaby rozpoznać Piotra. Według relacji Jana „uczeń, który był znany najwyższemu kapłanowi, pomógł z odźwierną i wprowadził Piotra”, dlatego dziewczyna mogła go potem rozpoznać.

Relacje Łukasza i Jana z procesu Jezusa przed Piłatem również są wzajemnie zgodne. W Ewangelii Jana 18,33 Piłat pyta Jezusa: „Czy ty jesteś królem Żydów?”. Ale Jan nie podaje powodów, dla których prokurator miałby zadać takie pytanie. Łukasz wskazuje, że powodem było oskarżenie wniesione przez Żydów, że Jezus mieni się Królem (Łk 23,2). Łukasz pisze dalej, że Jezus przyznaje, iż jest Królem, ale potem cytuje stwierdzenie Piłata: „nie znajduję żadnej winy w tym człowieku” (23,3-4). Dlaczego Piłat miałby uniewinniać człowieka, który właśnie przyznał się do zdrady? Szczegóły zapisane w Ewangelii Jana 18,33-38 pomagają wyjaśnić tę niezgodność. Jezus

powiedział Piłatowi, że Jego Królestwo „nie jest z tego świata” i że nie używa się w nim przemocy. To przekonało Piłata, że Jezus nie działa na szkodę państwa. Ponownie widzimy tutaj dwie relacje uzupełniające się nawzajem w szczegółach. Trudno sobie wyobrazić, żeby tak wyraźna zgodność mogła istnieć w tak drobnych szczegółach, gdyby Ewangelie nie były rzeczywistymi relacjami naocznych świadków.

Okazuje się, że Nowy Testament jest nie tylko wiarygodny, ale znacznie się różni od mitów i legend. Zdolność autorów do dokładnego relacjonowania zarówno istotnych, jak i mniej istotnych szczegółów historycznych wskazuje na to, że byli oni naocznymi świadkami przedstawianych wydarzeń.

3. Autorzy Nowego Testamentu są wiarygodni jako naoczni świadkowie

Czy autorom ksiąg nowotestamentowych można ufać, że uczciwie opowiedzieli prawdę, czy też mieli jakieś motywacje, żeby ją przekręcać i należeli to tych, którzy byliby zdolni swoje opowieści spreparować? Czy może jednak istnieją dowody na ich absolutną szczerość, osiągniętą nawet wielkim kosztem? Przyjrzyjmy się, co mówią dostępne dane.

Po pierwsze, jest bardzo mało prawdopodobne, by którykolwiek Żyd z pierwszego wieku wystąpił z ideą ukrzyżowanego Mesjasza. Żydzi (a wśród nich uczniowie Jezusa) zdecydowanie oczekiwali Mesjasza jako zwycięskiego przywódcy. Twierdzenie, że Mesjasz miałby zostać ukrzyżowany, było dla Żydów gorszące (Mt 16,21-22; 1 Kor 1,23). A przesłanie, że Jezus zmartwychwstał, często spotykało się ze złością, szyderstwem i pogardą (Dz 4,2; 17,32; 26,24). Jeśli pierwsi uczniowie mieliby usiąść razem i coś wymyślić, to z pewnością nie opowiedzieli o ukrzyżowanym Mesjaszu, który powstał z martwych. Musiało zatem być coś więcej niż tylko odrobina prawdy w tym, co głosili.

Po drugie, ludzie zaangażowani często przekręcają prawdę, żeby postawić „swoich bohaterów” w jak najlepszym świetle. Mimo to nowotestamentowi autorzy podają o Jezusie i apostołach fakty, które są dla nich niezręczne. O Jezusie piszą, że był zwykłym cieślą z nic nie znaczącego miasteczka Nazaret w Galilei (Mt 2,22-23; Mk 6,3; J 1,46; 7,52). W różnych sytuacjach apostołowie są przedstawiani jako ignoranci, niedowiarkowie i awanturnicy (Mt 15,16; 17,20; Mk 4,40; 9,32; Łk 22,24). Kiedy Jezus został aresztowany, wszyscy uczniowie Go opuścili i uciekli (Mk 14,50). Piotr, który się zarzekał, że umrze wraz z Jezusem, zamiast tego przysiągł, że Go nie zna (Mk 14,31.71). Czy tak obciążające fakty zostałyby

przytoczone, gdyby autorom nie zależało na mówieniu prawdy?

Po trzecie, apostołowie byli gotowi cierpieć i umrzeć, ponieważ głosili, że widzieli Jezusa po Jego zmartwychwstaniu. Czy umieraliby za głoszenie kłamstwa? Ktoś może powiedzieć: „Oczywiście, przecież wiele osób jest gotowych umrzeć za błędne przekonania religijne”. To prawda. Jednak apostołowie różnią się od współczesnych męczenników tym, że sami wiedzieli, czy mówią prawdę. To oznacza, że głosząc, iż rzeczywiście widzieli zmartwychwstałego Jezusa, wiedzieli, czy mówią prawdę, czy kłamią. I choć ludzie mogą *umrzeć za kłamstwo, w które wierzą*, to nikt nie umiera za *kłamstwo, które sam wymyślił*. Uczniowie niczego by nie zyskali, kłamiąc na temat zmartwychwstania. Ani bogactwa, ani władzy, ani przyjemności. Ich jedynym zyskiem na tej ziemi było cierpienie i śmierć.

Ktoś może oponować: „No tak, apostołowie wierzyli, że widzieli Jezusa, ale to był efekt halucynacji”. Może dwie lub trzy osoby jednocześnie mogą mieć halucynacje, ale nie cały tłum. Było wielu świadków zmartwychwstania Jezusa. Gdyby dwóch lub trzech przekręcało fakty, to świadectwo innych, którzy *nie mieli* halucynacji, na pewno wyjaśniłoby sprawę.

Po czwarte, nie tylko apostołowie, ale również ci, którzy uwierzyli ich zwiastowaniu, cierpieli i umierali za swoją wiarę. Stawka była wysoka. Przyjęcie przesłania apostołów oznaczało zerwanie z uświęconymi tradycjami w sposób, który dla wrażliwości zarówno ówczesnych Żydów, jak i pogan byłby nie do przyjęcia. Konsekwencją było często cierpienie, a nawet śmierć. Niewątpliwie potencjalni męczennicy musieli mieć silną motywację, żeby sprawdzić wiarygodność tego, w co mieliby uwierzyć. Według rzymskiego historyka Tacyty w roku 64 Neron „ukarał wyrafinowanymi torturami tych, których ohydne postępowanie budziło w innych odrazę i których lud nazywał chrześcijanami”¹¹.

Ci pierwsi chrześcijanie nie doświadczaliby tak okrutnych tortur i śmierci dlatego, że uwierzyli w jakieś bajki wymyślone przez anonimowy tłum gawędziarzy.

Polikarp, biskup kościoła w Smyrnie, dożył sędziwego wieku. Słyszał kazania niektórych apostołów i rozmawiał z tymi, którzy widzieli Chrystusa. Kiedy został aresztowany, rzymski prokonsul wzywał go: „Złóż przysięgę, a będziesz wolny. Złorzecz Chrystusowi”. Ale Polikarp odpowiedział: „Osiemdziesiąt i sześć lat jestem jego niewolnikiem, a żadnej krzywdy mi nie wyrządził. Jakżeż tedy mógłbym bluźnić Królowi mojemu, który mnie zbawił? (...) Gdy wymówił »amen« i skończył modlitwę,

palacze wznieśli ogień”¹². Pierwsi chrześcijanie tacy jak on wiedzieli lepiej niż my, czy przesłanie o Jezusie było głoszone przez wiarygodnych świadków czy przez oszustów.

Po piąte, żadni wiarygodni kontrświadkowie nie wystąpili z obaleniem zapisu Nowego Testamentu. Łukasz rozpoczyna swą Ewangelię stwierdzeniem, że zamierza spisać te wszystkie wydarzenia opowiedziane mu przez tych, którzy „od początku byli naocznymi świadkami” i że on sam „od początku dokładnie to wybadał” (Łk 1,2-3). Łukasz nie tylko zapewnił o historycznej dokładności swoich relacji, ale spisał je wtedy, gdy mogły jeszcze zostać zweryfikowane przez innych i ewentualnie sprostowane. W pierwszym wieku było wielu ludzi, którzy nie wierzyli w Jezusa, odnosili się wrogo do chrześcijaństwa i mogliby obalić świadectwa apostołów, jeśli te byłyby fałszywe.

Starożytny świat opierał się chrześcijaństwu przez trzysta lat. Aby je wykorzenieć, wystarczyło tylko przedstawić przekonujące dowody, że zapisy Nowego Testamentu zostały sfabrykowane. Nie zrobiono tego. Ani Żydzi, ani Grecy, ani Rzymianie nie pokazali dowodów niezbędnych do podważenia nowotestamentowych relacji naocznych świadków.

Podsumowując, uważamy, że Nowy Testament jest natchnionym Słowem Bożym. Mamy dowody na wiarygodność tych pism. Dowody na dokładną transmisję oryginalnego tekstu NT są bardziej przekonujące od analogicznych w przypadku innych dzieł starożytnych. Tam, gdzie można porównać fakty historyczne opisane w Nowym Testamencie z danymi archeologicznymi, zachodzi między nimi zgodność. Liczba szczegółów historycznych zawartych w Ewangeliach i Dziejach Apostolskich wskazuje, że autorzy spisywali autentyczne historie, a nie legendy czy mity. Naoczni świadkowie wydarzeń opisywanych w Nowym Testamencie przeszli pozytywnie test wiarygodności sceptycznie i wrogo nastawionych czytelników z pierwszego wieku po Chrystusie.

Nowy Testament zawiera życiodajne i pełne nadziei przesłanie o Jezusie Chrystusie. Ogłasza, że Bóg posłał swego Syna, Jezusa Chrystusa, żeby okazać światu miłość, jaką ma do nas i drogę do życia wiecznego. Warto te Pisma dzisiaj czytać.

Zaczerpnięto z Bible Help

¹¹ Tacyt, Roczniki XV, 44.

¹² Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna*, IV,15,20,36.

WYTRWAŁOŚĆ W OBLICZU TRUDNOŚCI

—Gary Miller

W 1870 roku pewien inżynier imieniem John Roebling postanowił zbudować most łączący miasto Nowy Jork z wyspą Long Island. Miał to być najdłuższy most wiszący na świecie. Chociaż eksperci na całym świecie twierdzili, że tego absolutnie nie da się wykonać i radzili mu zapomnieć o projekcie, Roebling był przekonany, że jest to wykonalne. Podzielił się swoją wizją ze swoim synem Waszyngtonem, również inżynierem, i przekonał go, by przyłączył się do tego kontrowersyjnego projektu.

John i Waszyngton Roeblingowie rozpoczęli pracę nad mostem we dwóch, ale niestety zaledwie kilka miesięcy po rozpoczęciu John zmarł na tężec w wyniku niewielkiego zranienia podczas budowy. Waszyngton, w owym czasie zaledwie trzydziestodwuletni człowiek, stanął na czele projektu. Niebezpieczne warunki pracy wkrótce nadwyrężyły jego zdrowie, doprowadzając go do paraliżu i przykuwając do łóżka. Ale mimo to wytrwał, ucząc swoją żonę podstawowych zasad inżynierii, dzięki czemu to ona mogła nadzorować prace nad mostem według jego wskazówek.

Po trzynastu latach budowy w 1883 roku słynny Most Brookliński wreszcie został ukończony. W tamtym czasie był najdłuższym mostem wiszącym na świecie, a jego

wsporniki zajęły pierwsze miejsce wśród najwyższych konstrukcji na półkuli zachodniej. Obecnie most stoi nadal, stanowiąc pomnik ludzkiej wytrwałości pomimo przeciwności. Jest też świadectwem oddania żony, która przyjęła wizję swojego męża i przez czternaście lat oddała na służbę swoje ręce, stopy i oczy, by zrealizować jego projekt.

Apostoł Paweł powiedział kościołowi w Galacji: „A w czynieniu dobra nie bądźmy znużeni, bo w swoim czasie żąć będziemy, jeśli nie ustaniemy”¹. Trudności zawsze pojawiają się w naszym życiu. Będą to problemy małżeńskie, wyzwania w pracy i w naszych zborach, a także kłopoty z dziećmi. Czasem te przeciwności wydają się czymś przygniatającym, a wszystkie nasze wysiłki tylko je pogarszają. Ale jeśli jesteśmy uczniami Jezusa, jest dla nas zachęta. Tuż przed powrotem do Ojca nasz Pan przypomniał swoim uczniom: „A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do końca świata”²

Zaczerpnięto z *Following Jesus in Everyday Life*
TGS International, 2014

¹ List do Galacjan 6,9.

² Ewangelia Mateusza 28,20.



Dla MŁODZIEŻY



Gdyż ja znam myśli, które mam o was, mówi PAN: myśli o pokoju, a nie o utrapieniu, aby zapewnić wam koniec, jakiego oczekujecie. Księga Jeremiasza 29,11

Spojrzenie wewnątrz

—H. M.

Poranne nabożeństwo właśnie się skończyło. Po przywitaniu młodzieńca siedzącego obok zwróciłem się do Michaela Shelby w ławce za mną.

– Dzień dobry, Michael – pozdrowiłem go. – Jak się masz? Czyż kazanie nie było mocnym wezwaniem do życia w świętości? Cieszę się, że robiłem notatki, żeby się później nad tym wszystkim zastanowić.

Michael nie odpowiedział ani słowem. Zauważyłem jego niezwykle elegancki wygląd. Być może to jego szlachetna prezencja oraz błyskotliwość sprawiały, żeby był tak bardzo popularny wśród pozostałej młodzieży. Wiele innych myśli przemknęło mi przez głowę, zanim odwzajemnił powitanie. Wraz ze swoim bratem Jordanem kilka lat temu przyłączył się do naszej społeczności, ale Jordana nie było na nabożeństwie już od kilku tygodni.

Kiedy odpowiedział, miałem wrażenie, że patrzy na mnie trochę dziwnie. Potem odpowiedział:

– Wszystko w porządku, dziękuję. Tak, brat Amos wygłosił dobre kazanie. Zawsze doceniam głębię jego przemyśleń.

Większość młodych ludzi wychodziło z ławek wokół nas, rozmawiając między sobą. Mój kuzyn Nevin wciąż stał obok mnie. Zastanawiałem się, czy jest to dobry moment, żeby zapytać Michaela o Jordana, bo wiedziałem, że Nevin również jest zaniepokojony. Ponieważ Michael nie podejmował dalszej rozmowy, powiedziałem:

– Brakuje nam twojego brata. Czy u niego wszystko w porządku?

Przez przystojną twarz Michaela przeszedł jakby cień zawziętości, po czym wypalił:

– Planuje wycofać swoje członkostwo. Z twojego powodu.

Poczułem się, jakby mnie ktoś uderzył. Otworzyłem usta, żeby zapytać, co takiego powiedziałem lub zrobiłem. Ale Michael zdążył mnie uprzedzić.

– Paul, chcę, żebyś się dowiedział, że jesteś... faryzeuszem! Ostatnie dwa słowa wypowiedział ze szczególnym naciskiem.

Odchyliłem się, jakby jego oddech miał mnie powalić.

– Nie rozumiem, Michael – wyjąkałem. – Co masz na myśli?

Michael zwrócił się do Nevina.

– Zgadzasz się ze mną, prawda?

Nevin spojrzał na mnie, a potem na Michaela. Delikatnie skinął głową.

Nie wytrzymałem. Oczy zaszczyliły mi łzami. Prawie po omacku wyszedłem z ławki i poszedłem do samochodu. Na szczęście tego ranka jechałem sam, bo rodzice wyszli wcześniej, żeby podwieźć pewną kaleką wdowę mieszkającą po drugiej stronie miasta. Rodzina zostanie na wspólny posiłek w kościele, ale ja chciałem wrócić do domu, żeby samotnie rozważyć przed Panem to oskarżenie.

Przebrałem się i zostawiłem na kuchennym stole karteczkę dla rodziców, by ją zobaczyli, kiedy wrócą do domu. Potem poszedłem na spacer nad strumień w lesie. Padłem na kolana w stercie suchych liści i pozwoliłem popłynąć łzom. Dlaczego mnie to tak mocno uderzyło? Czyżby dlatego, że przez miesiące zmagalem się z pewnością własnego zbawienia? „Ojciec niebiański – wołałem. – Jak ja teraz będę dalej żył? Miałem tyle niepewności, a teraz jeszcze to! Faryzeusz! Czy jest jeszcze dla mnie nadzieja? Skąd takie oskarżenie? I dlaczego teraz?”

Przez mój udręczony umysł przemykało w szalonym tempie wiele myśli. Trudno się było na cokolwiek skoncentrować. Myślałem o tym, jak mógłbym odpowiedzieć Michaelowi, wytykając mu oczywistą pychę. Szybko odrzuciłem tę myśl – nie był to odpowiedni czas ani miejsce. Najbardziej bolesna była myśl, że zostałem oskarżony o doprowadzenie do upadku młodego

chrześcijanina. Ale dlaczego? Co takiego zrobiłem? Czy powinienem się czegoś nauczyć na podstawie tego doświadczenia? „Boże, zmiłuj się nade mną! – wołałem. – Daj mi nadzieję, która jest w Tobie. Pokaż mi moje uchybienia i pomóż nauczyć się z tej sytuacji jak najlepiej”.

Czas mijał boleśnie, a ja leżałem tam przed Panem twarzą do ziemi. Powoli wracałem pamięcią do różnych scen z przeszłości. Zaledwie kilka miesięcy temu zwróciłem uwagę Jordanowi i Michaelowi, że nie robią notatek podczas kazań. Jordan odparł, że jego zdaniem więcej skorzysta, zapamiętując ważniejsze punkty. Tak samo odpowiedział mi jeszcze jakiś czas później. Po tygodniu spotkań przebudzeniowych rzuciłem do Michaela, Jordana i kilku innych swobodny komentarz: „Brat (tu wymienilem nazwisko) nie jest wybitnym mówcą, ale dzisiaj zawarł w kazaniu wiele wartościowych myśli”.

Michael natychmiast zaripostował:

– Kim jesteś, żeby osądzać zdolności mówcy?

Przypomniało mi się, jak jeździłem z grupą młodych braci z kościoła na jakieś specjalne nabożeństwa do pewnego siostrzanego kościoła. Kierowca puścił muzykę jakiejś grupy, której nie lubiliśmy słuchać w naszym domu. Powiedziałem, że nie lubię ich utworów. Więc wyciągnął płytę z odtwarzacza i włożył inną.

– Teraz lepiej? – zapytał, patrząc na mnie w lusterku wstecznym. Przypomniałem sobie własną odpowiedź: „W porządku, ale niektóre ich piosenki są jakieś płytkie!”.

Wtedy odpowiedział: „Cóż, w takim razie nie musimy słuchać niczego!” – I nie słuchaliśmy.

Pomyślałem też o tym, jak pół roku temu Jordan pomagał mojemu młodszemu bratu i mnie instalować kuchnię w jakimś nowym domu. Zdenerwowałem się na brata, że nie postępuje dokładnie według moich wskazówek. Nie pamiętam, co mu dokładnie powiedziałem, ale na pewno nie było to nic godnego chrześcijanina. Może coś w stylu: „Czemu nie możesz raz a dobrze zrobić tego, co mówię! Wtedy nie powtarzalibyśmy wciąż tego samego błędu!”.

Skrzywiłem się na myśl, jak napominałem nawet starszych braci w sprawach, w których według mnie mogło być lepiej – jak ich mali chłopcy powinni być ubrani albo jak pomóc maluchom, żeby ciszej siedziały w kościele.

Przyszło kolejne wspomnienie. Nauczałem w naszej szkole niedzielnej dwa lata temu, kiedy miałem dziewięć lat. Pamiętam, że miałem całkiem dobre zdanie o własnych zdolnościach. Skłaniałem dzieci do słuchania i szybko wychwytywałem wszelkie błędy. Przynajmniej tak wtedy uważałem. Ale zarząd szkoły nie przedłużył ze mną umowy. Chodziły słuchy, że dzieci mnie nie szanują i nie

doceniają. Nie podobało im się, że wytykam ich najdrobniejsze niedokładności, gdyż to prowokowało u nich przekorę i niechęć do współpracy. Jednak ku własnemu zawstydzeniu chlubiłem się przed rówieśnikami postępami szkoły – oczywiście robiąc wrażenie, że to moja zasługa. Jestem pewien, że Jordan i Michael słyszeli niektóre moje uwagi.

Kilka miesięcy temu Jordan powiedział, że był w księgarni w sąsiednim mieście i znalazł tam wiele chrześcijańskich książek. Wymienił kilku autorów, a ja przypomniałem sobie, co mu wtedy powiedziałem. „Musimy być ostrożni, czytając publikacje tych ludzi. Wielu z nich nie trzyma się biblijnego nauczania”.

Odpowiedział mi wtedy coś w tym stylu: „Ale czy nie można się z tych książek nauczyć niczego dobrego? Coś by się chyba znalazło”.

Powiedziałem wtedy, że lepiej trzymać się zdrowej literatury. Zdenerwował się na mnie i możliwe, że powiedziałem coś niewłaściwego – albo w niewłaściwy sposób – w stosunku do młodego chrześcijanina.

Chciałem trzymać się kościelnych standardów, a nawet podnosić poprzeczkę. (Czyż to nie czyniło mnie bardziej sprawiedliwym w Bożych oczach?). Pamiętam, że byłem szybki w strofowaniu innych, którzy według mnie nie żyli właściwie albo nie robili tego, co powinni. Niewątpliwie mówiłem takie rzeczy Jordanowi i Michaelowi.

Przychodziło mi do głowy mnóstwo podobnych wspomnień. Każde z nich było paskudne i sprowadzało falę wstydu, wydając się teraz przejawem pychy. „Ojcze! Tak mi przykro! Czy jest jeszcze dla mnie odpuszczenie?”. Przyszłość wydawała mi się beznadziejna, a liście pod moją twarzą nasiąkały łzami.

Jakiś czas potem usłyszałem kroki na ścieżce pełnej spadających liści. Usiadłem. To był mój ojciec. Usiadł na kamieniu obok mnie.

– Opowiedz mi o tym, synu – zachęcił. – Coś się musiało stać. Nie zostałeś na obiedzie ze wszystkimi, a ja zauważyłem, jak wybiegasz z kościoła.

Streściłem mu rozmowę z Michaeliem. Siedział w ciszy, a ja opowiadałem o tym, co mi się przypomniało.

Ojciec po prostu siedział ze mną zamyślony. Wreszcie powiedział:

– Nie wszystko, co mówiłeś, było całkowicie złe, ale może bardziej chodziło o formę. Można mówić do innych na temat ich upadków pokornie, żeby niepotrzebnie ich nie ranić.

Skinąłem głową. Wiedziałem, że w tej sprawie zawiodłem. Moja postawa wskazywała, że chcę wszystkich prostować i pouczać.

Następnie ojciec kontynuował.

– W każdym napomnieniu, jakie otrzymujemy, jest zazwyczaj trochę prawdy. Czy widzisz ją w tym doświadczeniu?

– Próbuję – odparłem załamany.

– Przede wszystkim – ciągnął – musisz przebaczyć. Bez względu na to, czy słowa Michaela były sprawiedliwe czy niesprawiedliwe.

Skinąłem głową.

– Teraz jest mi z tym trudno – powiedziałem.

– I jeszcze jedno. Spróbuj się skontaktować z Jordanem i przeprosić, że go zgorszyłeś.

Znowu skinąłem.

– Myślałem o tym. I chcę to zrobić, z Bożą pomocą.

– Mama i ja będziemy się za ciebie modlić – zapewnił. Potem wstał i poszedł z powrotem do domu. Wiedziałem, że nadeszła pora karmienia zwierząt w obejściu, więc ja też powinienem się już zbierać.

Tej nocy długo nie mogłem zasnąć. Wydawało się, że za każdym razem, gdy zapadałem w sen, budziłem się nagle z myślą: „Musisz wiedzieć o tym, że jesteś faryzeuszem!”. Budziłem się znowu, zlany zimnym potem. I nie mogłem już zasnąć przez dłuższy czas. Trwało to przez cały tydzień, aż zacząłem czuć, że do niczego się nie nadaję. Byłem zmęczony w oborze, zmęczony na traktorze i zmęczony podczas posiłków. Czułem się jak w głębokim, ciemnym lochu bez wyjścia.

Przed kolejną niedzielą zachorowałem. Myślałem, że to zapalenie oskrzeli, ale kiedy wreszcie poszedłem do lekarza, okazało się, że to zapalenie płuc. Przez następny tydzień siedziałem w domu z mamą jako pielęgniarką. Przez cały czas intensywnie myślałem. I modliłem się. Modlitwa nigdy nie była mi obca. O, gdybym jakimś sposobem dostał przebaczenia. Jezus nie ma czasu dla faryzeusza. Czy jest dla mnie jakaś nadzieja? Jestem pewien, że

to szatan próbował mnie trzymać w czeluściach rozpacz.

Rodzice wiernie przy mnie trwali, pomagając zaufać obietnicom Biblii o przebaczeniu grzechów i pokoju. Wreszcie wróciło mi zdrowie i pokój w sercu. Mogłem wrócić do kościoła z Bożym pokojem i przebaczeniem dla Michaela. A także ze świeżym pragnieniem życia w prawdziwej pokorze przed świętym Bogiem.

Z biegiem czasu wielokrotnie dziękowałem Bogu za to doświadczenie. On mnie chciał nauczyć kilku ważnych rzeczy i mam nadzieję, że nauczyłem się ich dobrze! Wszyscy się ucieszyliśmy, gdy Jordan wrócił do kościoła, znowu pragnąc społeczności z ludem Bożym.

Tak się złożyło, że kilka lat później, kiedy Michael i ja obaj byliśmy już żonaci, otrzymałem pewien list. Mieszkalem wtedy w innym stanie. Otworzyłem go z lekką obawą, podczas gdy zaintrygowana żona opierała się o moje ramię.

Oprócz omówienia różnych lokalnych spraw, przeczytałem następujące słowa: „Bracie, często było mi przykro z powodu moich nieuprzejmych uwag wypowiedzianych do Ciebie w tamten niedzielny ranek w kościele. Bóg mi już odpuścił. Czy Ty również możesz to zrobić?”.

W odpowiedzi napisałem: „Bracie, odpuściłem Ci już dawno temu. I nie gań się za to, co mi powiedziałeś. Potrzebowałem tego napomnienia. A Bóg użył go, żeby oczyścić moje serce i usunąć zalegającą tam pychę. Niech Ci Bóg błogosławi i prowadzi w życiu”.

Bogu niech będą dzięki za napomnienia przychodzące w porę, bez względu na to, za czym pośrednictwem je otrzymujemy!

*Zaczerpnięto z The Christian Example, grudzień 2023
Rod and Staff Publishers, Inc.*

Naprawienie szkód

—Autor anonimowy

Caleb wyprostował się na kościelnej ławce. Kazanie oparte na fragmencie z Księgi Kapłańskiej było rzadkością. Brat Kenneth wygłaszał właśnie serię kazań na temat duchowego wzrostu, szczegółowo omawiając wiele aspektów chrześcijańskiego wzrastania w poznaniu

i łasce. Tego dnia mówił na temat pojednania – w oparciu o fragment Księgi Kapłańskiej 5,14-6,7.

Jak wkrótce wyjaśnił, fragment ten dotyczy ofiar za przewinienie. Caleb zdumiewał się wraz z bratem Kennethem, jak niezwykle szczegółowo były zawarte tam

wskazówki. Kłamstwo, oszustwo, odmowa zwrotu oddanego przedmiotu – te sytuacje były wspomniane wraz z innymi, a oprócz tego podano sposób, w jaki należało szkody naprawić. W każdej sytuacji współlistniały obok siebie dwie części tego procesu: zadośćuczynienie osobie poszkodowanej w wyniku przewinienia i pojednanie z Bogiem przez złożenie ofiary pojednawczej. Raz za razem brat Kenneth podkreślał słowa z Księgi Kapłańskiej 5,16: „za to natomiast, w czym zgrzeszył (...) odpłaci” (SNPD).

„Podchodząc do brata, siostry lub bliźniego, którego skrzywdziliśmy słowem lub uczynkiem, powinniśmy pamiętać o swojej powinności w uregulowaniu sprawy. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jaki będzie efekt, szczególnie jeśli skrzywdziliśmy osobę nieodrodną. Ale w pewnym sensie nie oto nam tutaj chodzi. Chcemy zrobić to, co słuszne, na tyle, na ile możemy. O to chodzi. Bez względu na to, czy nasze relacje zostaną naprawione, cały proces jest okazją do duchowego wzrostu. Dlaczego? Ponieważ te kroki w kierunku pojednania wymagają siły, która wykracza poza nasze możliwości. Za każdym razem, gdy widzimy własną niemoc i zależność od Bożej mocy, wykonujemy kolejny krok na drodze duchowego wzrostu” – mówił brat Kenneth.

Od niemal tygodnia sumienie nie dawało Calebowi spokoju i mówiło mu, że powinien przeprosić starszego pana Caldwell'a za to, jak się wobec niego zachował. Za każdym razem, gdy o tym myślał, czuł ukłucie w sercu, które starał się jakoś stłumić. Był przekonany, że przeprosiny nie zrobią na starszym panu żadnego wrażenia. Więc dlaczego miałby to robić?

Teraz Caleb poznał odpowiedź na to pytanie. Powinien przeprosić, ponieważ potrzebuje duchowego wzrostu we własnym życiu.

Już w poniedziałek będzie miał ku temu okazję. Jako kierownik brygady budowlanej pracował przez cały dzień na farmie pana Caldwell'a. Jakże się wzbraniał przed przeprosinami! Zdecydowanie potrzebował modlitwy i poddania się Duchowi Świętemu, który w nim mieszka. Sam z siebie po prostu nie byłby w stanie tego zrobić.

Bardzo dobrze pamiętał, co się wtedy stało. Jego brygada pracowała na małej farmie pana Caldwell'a. W drugim dniu pracy podszedł on do Caleba z prośbą o kilka dodatkowych napraw w małym budynku obok nowej obory.

Poszli razem do małej przepompowni. Tyle szacunku Caleb był w stanie okazać panu Caldwellowi. Ale po tym, jak dokonał szybkich oględzin, oświadczył farmerowi, że naprawa nie ma sensu. I że się nie opłaci, ponieważ budynek jest za stary.

Teraz dopiero uświadomił sobie, jak bardzo szorstko to wtedy zabrzmiało. Powinien był wiedzieć, że starszy pan jest bardzo przywiązany emocjonalnie do wszystkich zabudowań na swojej farmie.

W każdym razie pan Caldwell zareagował wybuchowo. Wprawdzie nie uderzył Caleba, ale jego słowa poleciały jak pociski. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy Caleb zasugerował, że jego szef – czyli właściciel firmy budowlanej, przyjdzie porozmawiać z nim o tym osobiście.

Nazajutrz przyszedł szef. Caleb był pod wrażeniem, jak łagodnie znosił on narzekania pana Caldwell'a. W końcu stary farmer pogodził się z oceną sytuacji, która była identyczna jak opinia Caleba! Tak więc młodzieniec postanowił po prostu unikać starszego pana na tyle, na ile to możliwe, tak długo, aż złe emocje opadną.

Teraz jednak – słuchając kazania brata Kennetha – Caleb uświadomił sobie, że potrzebuje czegoś więcej. Powinien zrobić ze swojej strony wszystko, żeby naprawić szkodę wyrządzoną własnym zachowaniem.

W poniedziałek rano, gdy wyraźnie odczuł słabość w nogach i gdy modlił się w duchu, podszedł do pana Caldwell'a. Po krótkiej wymianie uprzejmości powiedział szczerze:

– Panie Caldwell, przepraszam za to, co powiedziałem o tym budynku przepompowni.

W oczach pana Caldwell'a pojawił się gniewny błysk. Posypała się kolejna wiązanka przykrych słów. Zresztą tego właśnie Caleb się spodziewał. W efekcie pan Caldwell „rzucił” jego przeprosinami o ziemię i podeptał je. Nie miały bowiem one dla niego żadnego znaczenia.

Mimo to Caleb przekonał się o prawdziwości słów brata Kennetha. Rzeczywiście były dla niego dobrym ćwiczeniem duchowym. Miał nadzieję, że w ten sposób zrobił kolejny mały krok na drodze duchowego wzrostu – niezależnie od tego, czy między nim a panem Caldwellem kiedykolwiek nastąpi pojednanie. Z Bożą pomocą Caleb zrobił to, co do niego należało.



Chodźcie, synowie, słuchajcie mnie; nauczę was bojaźni PANA. Psalm 34,11

Darek i jego nawyk

—Uczeń

– Mamo! – zawołał Darek ze szczytu schodów.
– Czy wiesz, gdzie jest mój podręcznik do matematyki? Nie mogę go znaleźć, a mam zadanie do zrobienia na jutro.

– A sprawdzałeś, czy nie leży na stoliku w przedpokoju? Może tam być – odpowiedziała mama z kuchni. – Idź poszukaj, a jeśli nie znajdziesz, to przyjdę ci pomóc.

Pobiegłszy do przedpokoju, Darek przetrząsnął stos gazet i książek na jednym końcu stolika.

– Musi być na samym dole. O, jest! – wykrzyknął z radością, wyciągając zaginioną książkę. – Ciekawe, jak się tu znalazła.

Odzyskawszy swój podręcznik, Darek usiadł przy biurku, żeby zrobić zadania z matematyki. Ledwo otworzył książkę, gdy usłyszał:

– Darek! Chodź szybko! – Jego ośmioletnia siostra, Antosia, wpadła do pokoju. – Krowy wydostały się poza ogrodzenie i tata powiedział, żeby cię zawołać! Pośpiesz się! Są nawet na polu! – Dziewczynka ledwo łapała oddech, ale już się spieszyła z powrotem.

Zapominając o matematyce, Darek skoczył na równe nogi i wypadł przez drzwi. Ależ to był widok! Krowy biegały naprawdę wszędzie! Po drodze, po polu i po podwórku. Reszta rodziny już dołączyła do taty, aby mu pomóc.

Wreszcie po godzinie wszystkie krowy zostały zamknięte. Po kolacji Darek poszedł do stajni nakarmić cielaczka.

– Gwiazdko! Chodź, chodź! No, już! – zawołał kilka razy, ale Gwiazdka nie przyszła na swoją porcję mleka.

– Dziwne – powiedział do siebie. – Muszę jej poszukać. Pewnie leży gdzieś w kącie.

Jak pomyślał, tak zrobił. Za bramką obszedł małą zagrodę, sprawdzając, czy nie znajdzie jakichś dziur w ścianach. „Jej tu nigdzie nie ma! Idę po tatę – zdecydował wreszcie.

– Tato, Gwiazdki nie ma nigdzie w zagrodzie – zawołał przez drzwi. – Szukałem wszędzie i po postu zniknęła!

– Mówisz, że jej nie ma? – Tata zwrócił się do Darka. – Ale na pewno jest! Pewnie leży sobie w kąciku. Mogłeś ją przeoczyć, to mały cielaczek.

– Wszędzie szukałem i nie znalazłem – upierał się Darek. – Nawet sprawdziłem, czy nie ma w ścianach dziur. Co mogło się stać?

– Nie wiem – odparł zdziwiony tata. – Ale gdzieś musi być. Nie mogła po prostu zniknąć. Zaraz pomogę ci szukać.

Po przyjsciu do zagrody tata przeskoczył przez ogrodzenie i sprawdził w środku.

– Nie, nie ma jej – uznał w końcu. – Na pewno zamknąłeś furtkę?

– Tak mi się wydaje. – Darek przez chwilę intensywnie myślał. – Ale nie jestem pewien – przyznał.

– Spieszyłem się wczoraj wieczorem.

Tata przez chwilę dokładnie sprawdzał furtkę.

– Zobacz tutaj – wskazał na zamknięcie.

– Zasułka jest na dole. Gwiazdka mogła się jakoś przepchnąć i wtedy furtka sama zamknęła się za nią.

Tata wyprostował się i spojrzał surowo na Darka.



– Obawiam się, że masz zwyczaj robienia rzeczy byle jak. Dziś po południu zgubiłeś książkę do matematyki i musiałeś angażować mamę w poszukiwania. I wygląda na to, że zostawiłeś otwartą furtkę w zagrodzie dla cieląt. Teraz cielak nam zaginął. Czy furtkę do krów zostawiłeś także otwartą?

– Tak, to ja – przyznał Darek. – I przeze mnie Gwiazdka zaginęła. Mam nadzieję, że ją znajdę.

– „Widzisz człowieka pilnego w swoich sprawach? On będzie stał przed królami (...)” – zacytował tata. – Kiedy znajdziemy Gwiazdkę, chciałbym, żebyś nauczył się na pamięć tego wersetu.

Po niedługich poszukiwaniach znaleźli cielaka w szopie z narzędziami i wkrótce zamknęli go w zagrodzie.

Kiedy Darek szukał wersetu, postanowił, że z Bożą pomocą uda mu się pokonać zły nawyk.

*Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, styczeń 2025
Rod and Staff Publishers, Inc.*

Ruszający się ząb

—*Romaine Stauffer*

– Mamo! – krzyknął Jacek. – Coś jest nie tak z moim zębem.

– Którym? – zapytała mama.

– Tym – powiedział Jacek i wskazał palcem ząb na środku dolnego rzędu. – Kiwa się.

Mama dotknęła palcem zęba i poruszyła nim w obie strony.

– Tak – powiedziała. – Ząb się rusza. Wkrótce wypadnie i wyrośnie nowy.

– He, he! To niezłe! – roześmiał się chłopiec, klepiąc się w kolano, jakby mama powiedziała właśnie świetny kawał.

– To nie żart, synku – odezwała się mama. – Ząbki, które masz teraz, to mleczaki. Pod nimi

rosną stale zęby i dlatego zaczynają wypychać te pierwsze, mleczone. Będą większe i silniejsze niż twoje obecne zęby. Tak właśnie nas Bóg stworzył. W miarę rozwoju dziecka jakiś pierwszy mleczonek zaczyna się ruszać.

Jacek cieszył się z tego, że jest już na tyle duży, aby ruszał mu się ząb.

– Mam ząb, który się rusza – powiedział na drugi dzień innym dzieciom w przedszkolu. Otworzył przy tym buzię i poruszał zębem, żeby zademonstrować.

Dzieci były pod wrażeniem. Żadnemu z nich jeszcze nie ruszał się ząb.

– Będę miał duży ząb w tym miejscu – oznajmił im Jacek.

Potem pokazał luźny ząb swojej małej siostrzyczce, babci i dziadkowi, a nawet nauczycielce ze szkoły niedzielnej. Huśtał swoim zębem tam i z powrotem każdego dnia.

– Popatrz, tato! – powiedział pewnego dnia do tatusia – Potrafię kiwać moim zębem za pomocą języka.

– Widzę – odpowiedział tatuś. – Może ci go wyjąć?

Oczy Jacka zrobiły się wielkie.

– O, nie! To by bolało.

– Ten ząbek jest tak obluźniany, że trzyma się tylko na małym pasemku skóry – przekonywał tatuś.

– Nie wyciągaj go! – prosił Jacek.

– Nie, to nie – odpowiedział tatuś. – Ale i tak wkrótce wypadnie.

Nagle kiwający się ząb przestał być taki niesamowity. Miał wkrótce wypaść, a to będzie bolało.

Następnego dnia rano coś mu chrupnęło w ustach podczas jedzenia owsianki. Poczłł dziwny smak. Złapał serwetkę i wypluł coś do niej.

– Mamo! – zawołał. – Ugryzłem coś twardego w owsiance. Teraz mam krew w buzi!

– To twój ząbek wypadł – odpowiedziała mama, spoglądając na serwetkę. – Idź do łazienki i przepłucz buzię zimną wodą. To zatrzyma krwawienie.

Jacek przepłukał usta i spojrzał do lustra. Oczywiście! Na środku dolnego rzędu zębów była dziura. Sprawdził ją językiem.

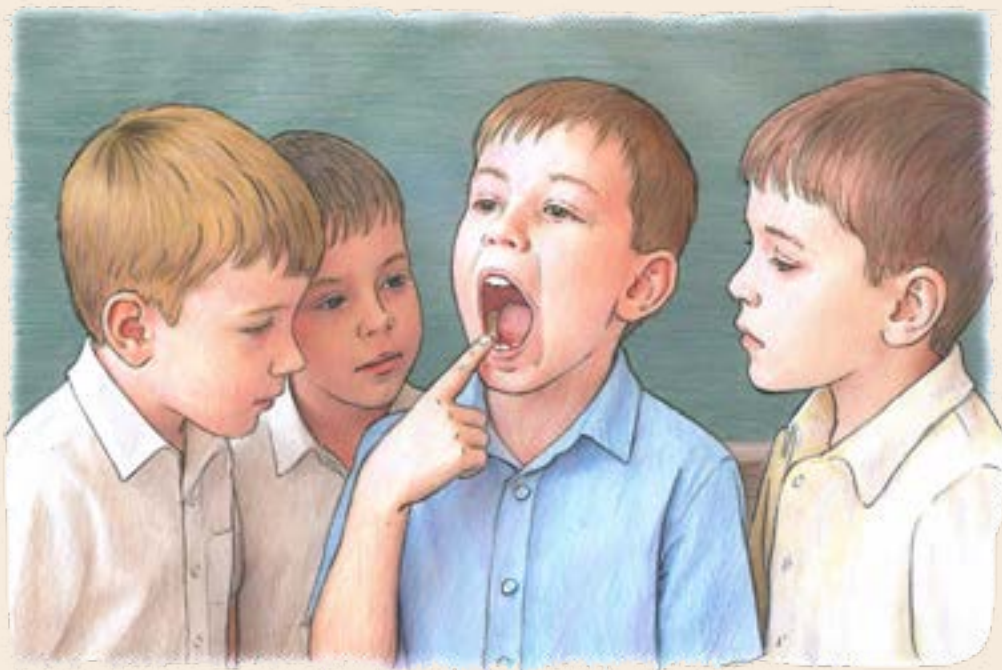
Nic nie bolało. Za to coś białego wystawało z dziąsła w tym miejscu.

– Zobacz! – powiedział Jacek, kiedy wrócił do mamy. – Mój duży ząb już wychodzi.

Mama zajrzała mu do buzi.

– Rzeczywiście – powiedziała. – Następnym razem, kiedy zaczniesz się ruszać ząb, już będziesz wiedział, że nie ma się czego bać.

*Zaczerpnięto ze Story Mates, listopad 2024
Christian Light Publications, Inc.*



Fragment KSIĄŻKI



I nie wejdzie do niego nic nieczystego ani ten, kto popełnia obrzydliwość i kłamstwo, tylko ci, którzy są zapisani w księdze życia Baranka. Księga Objawienia 21,27



Gdy **LATO** znów nadchodzi

CZĘŚĆ PIERWSZA

Judy King

OD AUTORA

Do moich nadwrażliwych przyjaciół

Jako istoty ludzkie jesteśmy obdarzeni sumieniem, które działa jak kompas dla stworzeń odpowiedzialnych w sensie moralnym. Przechodzenie różnych doświadczeń wewnętrznych podczas kolejnych stadiów rozwoju i dojrzewania sumienia jest zjawiskiem normalnym. Sumienie nie jest jednak nieomyślne. Szatan chce, żeby niewinny człowiek czuł się winny, a naprawdę winne osoby czuły się komfortowo.

Modłę się, żeby niniejsza opowieść była odpowiedzią na niektóre wasze wątpliwości i pytania. Choć wasze doświadczenia mogą być inne od przeżyć Benjamina, to pamiętajcie, że nie jesteście sami. Bóg czeka, żeby wam okazać swoją obfitą miłość. Nie poddawajcie się! Zaufajcie Dobremu Pasterzowi.

Zaufać to znaczy pozwolić Dobremu Pasterzowi, żeby wziął was na ręce, i nie bać się, że upadniecie – to jest oddanie Mu wszystkich waszych obaw i grzechów. On was bardzo kocha i może was poprowadzić. Jest odpowiedzią na każdą potrzebę.

Niektórzy chrześcijanie nie będą się identyfikować z tą historią. Nie mam zamiaru podawać wymówek dla niedbałego stylu życia, lecz dodać pewności osobom oszukany przez przewrażliwione sumienia – tym, które postrzegają swoją wiarę jako brzemię lub pewne zmaganie, zamiast wolności od poczucia winy. Obyście weszli w odpocznienie, jakie Ojciec zapewnił nam przez swego Syna, który umarł na krzyżu, zmartwychwstał i żyje.

Notka historyczna

Część fabuły niniejszej książki, dotycząca pionierów, pochodzi z pamiętnika Julii Hands, która osiedliła się na terenie, gdzie później mieszkała nasza rodzina. Historia została wzbogacona o wiele szczegółów, jak na przykład duchową wędrówkę Benjamina. Wóz rodziny Handsów wyruszył na Zachód w 1872 roku, a oni osiedlili się na równinie w środkowej części stanu Kansas. Zaledwie rok lub dwa później około 200 kilometrów od gospodarstwa Handsów Mary i Laura Ingalls¹ pluśkały się w strumieniu niedaleko Independence w stanie Kansas, gdzie mieszkały.

¹ Laura Elizabeth Ingalls Wilder (1867-1957) – amerykańska pisarka, autorka serii książek *Domek na prerii*, w których opisała przygody swojej rodziny w okresie wędrówki przez amerykański Dzikie Zachód. Jedną z głównych bohaterek tego cyklu jest jej siostra Mary Ingalls.

Jeśli chcecie uzyskać więcej informacji na temat rodziny Handsów i ich wspólnoty osadniczej, idźcie „szlakiem zająca” do małej biblioteki w miasteczku Partridge w stanie Kansas.

Rozdział 1

Było lato 1872 roku. Benjamin klęknął przy szemrzącym strumieniu, żeby ostatni raz napełnić beczułkę wodą. Stała się niewyraźna, gdy jego piwne oczy skupiły się na motylu lądującym miękko przy brzegu. Jego skrzydła otworzyły się i zamknęły kilkukrotnie.

Gdy zanurzał beczułkę w strumieniu, woda ciekła mu po rękach. Była niczym przeciekające przez palce wspomnienia – miłe i pełne domowego ciepła. Wspominał czasy, kiedy się tutaj wychowywał. Benjamin napawał się każdym z nich: zapasami w wodzie z siedmioletnim bratem Albertem, pluskaniem się z czteroletnią siostrą Sarą i płukaniem prania przez mamę. Nade wszystko delectował się chwilami, gdy tata pomagał mu łowić małe szczupaczki.

A teraz opuszczali to miejsce.

Benjamin musiał przyznać, że częściowo cieszył się oczekiwaną podróżą. Ale z drugiej strony chciał, żeby nie musieli wyjeżdżać i na zawsze zostali tutaj w Plainville, w stanie Illinois.

Żyło się tu cudownie! Pomagał tacie łuskać kukurydzę, potrząsając łodygami, orać ściernisko po pszenicy,

pracować wokół chaty... Wspomnienia przepływały przez pamięć jak ten strumień.

Jasne, że czasami był zmęczony pracą, ale w wieku trzynastu lat uświadomił sobie, że dzięki pracy fizycznej wyrósł na umięśnionego młodzieńca. I zawsze zostawało trochę czasu na zabawę.

Opór przed wyjazdem nie był jedynym problemem toczącym jego serce. Ostatnio Benjamin nie potrafił pojąć wszystkiego, co dzieje się w jego duchu. Gdy poszedł za pierwszym wezwaniem od Boga, czuł się z tym bardzo dobrze. Wspaniale było mieć świadomość, że jego grzechy zostały odpuszczone. Teraz jednak często męczyły go pytania związane z przeszłością. Czy powinien przeprosić ich sąsiada Eliezera za to, że zabrał kilka szyszek spod jego sosny? Nie miał wtedy zamiaru kraść. A co z tą sytuacją, gdy omyłkowo powiedział, że za stodołą jest jedenaście indyków, a potem Albert go poprawił, że jest ich tylko dziesięć? Czy powinien to wszystko jakoś uporządkować? Wstydił się pytać taty. A co, jeśli on nie zrozumie?

Motyl machał czułkami w przód i w tył.

Kiedy Benjamin podniósł beczułkę z wodą, do strumienia spadła łza. Musiał wracać. Frank Bowley, który przyłączył się do nich w podróży na Zachód, pewnie już czekał na rozstaju dróg.

Wstając z trudem, kątem oka ujrzał motyla odlatującego wraz z podmuchem letniego wiatru. *Och, żebyśmy mógł być wolny jak ten motyl!*

Nagle Benjamin usłyszał turkot wozu. *To pewnie wujek Henry i ciocia Mattie przyjechali nas pożegnać. Zawahał się. Nie powinni oglądać moich łez.* Otarł mokre oczy rękawem, a potem przystanął, wpatrując się we wrota farmy. Wszedł przez nie ostatni raz, słysząc klekot drewnianego skobla.

Podchodząc do dwóch wozów stojących na podjeździe, Benjamin wytrzeszczył oczy na widok zgromadzonej tam grupki. Mama płakała, przytulając ciocię Mattie. Zdezorientowana Sara jedną ręką trzymała się długiej maminej spódnicy, a w drugiej ścisnęła szmacianą lalkę. Tata wycierał swój wielki nos czerwoną chusteczką, odkasłując raz po raz.

Benjamin westchnął, ponownie przeciągając rękawem po oczach. Najwyraźniej płacz był w tej chwili dozwolony.

– Na pewno będziemy za wami tęsknić – mówił tata do wujka Henry’ego, obracając w rękach kapelusz. – Zaopiekujcie się dziadkiem.



Wujek Henry potaknął głową, a potem zwrócił się do Alberta, czochrając jego jasne włosy.

– A ty, Albercie, zaopiekuj się swoim starszym bratem – powiedział, spoglądając w stronę Benjamina.

– Cóż, Julio, chyba będziemy się zbierać – tata spojrział na mamę. – Frank Bowley pewnie już czeka na rozdrożu.

– Tak, zbierajmy się – odparła mama z ociąganiem, wycierając nos i wspinając się na kozioł ich wozu.

Tata podał mamie Sarę, która wciąż trzymała w ręku swoją szmacianą lalkę. Benjamin i Albert weszli na tył wozu. W końcu tata wszedł na górę i zajął miejsce obok mamy.

Mama spojrzała w dół na siostrę.

– Będziemy o was często myśleć. – Otarła łzę z policzka, ściskając mocno Sarę siedzącą na jej kolanach. Tata pociągnął lejce i cmoknął na konie. Wóz ruszył, a za nim uwiązane stadko krów, idących jedna za drugą.

Benjamin zamknął oczy. Nie odważył się spojrzeć za siebie na farmę, kiedy odjeżdżali. Wkrótce uświadomił sobie, że są na końcu podjazdu, ponieważ nie było już słyhać szumu strumienia. Wóz powoli toczył się drogą. Nagle tata zatrzymał konie głośnym „Prrr!”.

Benjamin odważył się otworzyć oczy. Przed nimi stał stary sąsiad Eliezer, machając rękami. Obok niego siedział czarny pies z długimi uszami i białą łatką na czole.

– Cześć, Thomas – powiedział staruszek, zaciągając śpiwnie i podnosząc głowę. – Gotowi do wyjazdu?

Podszedł z boku do wozu. Poranne słońce oświetlało mu twarz – od czubka łysej głowy do spodu podwójnego podbródka. Jego uśmiech był zaraźliwy i ukazywał więcej dziąseł niż zębów. Zaczepił kciuk o szelki i wyduł brzuch, gotowy na pogawędkę.

– Będziemy za wami tęsknić – uśmiechnął się do taty, a potem odwrócił głowę, by wypłuć w krzaki zużyty tytoń.

– My też będziemy za tobą tęsknić – odparł tata, uśmiechając się do niego z góry.

Eliezer uśmiechnął się ponownie i skinął głową. Potem wskazał na siedzącego obok psa i powiedział:

– Zastanawiałem się, czy nie chcielibyście wziąć tego psa. Jest jeszcze bardzo mały – pogłodził go po pyszczku. – Jego matka przybłąkała się do mnie, a potem go urodziła. Wygląda jak ona. Nie potrzebuję dwóch psów i tak pomyślałem, że może wam się bardzo przydać. Pilnowanie wozu w nocy, płoszenie gryzoni i coś... dotrzymywanie towarzystwa chłopakowi. Eliezer podrapał się po głowie, rzucając spojrzenie w stronę Benjamina.

Benjamin zapomniał o wszystkich zmartwieniach. Aż podskoczył z błyskiem w oku i zawołał:

– Tato, mogę go zabrać? Mogę?

Tata przesunął kapelusz do góry i w zamyśleniu przeczesywał palcami swoje gęste czarne włosy, podczas gdy Benjamin z nadzieją klepał go w ramię.

– Na pewno bardzo wam się przyda – powtórzył Eliezer. – Co do mnie, to nie potrzebuję teraz kolejnego psa przy domu.

– A gdzie go będziemy trzymać? – zastanawiał się tata.

– O, to żaden problem, Thomas – naciskał Eliezer. – Możecie go trzymać w wozie. Ja trzymam jego matkę w domu. Świetnie sobie radzimy. Ona śpi przy kominku, płoszy myszy, przegania szczury, czyści podłogę, wylizuje moją miskę i coś... – staruszek przerwał, żeby złapać oddech. – Robi wszystko, czego zechcesz!

W wozie zabrzmiał tłumiony śmiech, a mama zmarszczyła nos.

– No i to dobry pies... – ciągnął Eliezer, wskazując głową na psa obok.

To powiedziawszy, splunął ponownie, tym razem na płot przy drodze.

– Co myślisz, Julio? – zapytał tata, zwracając się do mamy. – Możemy go przytrzymać w wozie na dzień lub dwa, zanim się do nas przyzwyczai? Jesteśmy załadowani po dach, ale nie mamy sznura, żeby uwiązać go za wozem.

Mama zamilkła. Odwróciła się i spojrzała na Benjamina. Zaczynał już tracić nadzieję.

Rozdział 2

Mama nie mogła się oprzeć błagalnemu wzrokowi syna. Skinęła głową, powściągliwie wyrażając zgodę.

– Myślę, że możemy spróbować.

Benjamin zauważył jej niezdecydowaną minę i szybko zapewnił:

– Nie będzie z nim kłopotów – przyrzekam.

– Tego będę wymagać – odparła mama stanowczo.

– Czyli *możę* go zatrzymać? – Twarz Benjamina jaśniała, a o łzach już zapomnieli.

– Tak – potwierdził tata. – O ile będziesz go pilnował i nie pozwolisz, żeby się plątał pod nogami.

Benjamin nie wiedział, czy się śmiać czy płakać, kiedy Eliezer włożył do skrzyni na wozie małe, wierzące się futrzane stworzenie. Przytulił szczeniaka, który odwzajemnił mu się uśmiechem wielkich oczu.

– Będziesz się nazywał Ciastek – szepnął.

Teraz, gdy miał swojego psa, wyjazd z Illinois nie wydawał mu się już taki zły. Może te złe nastroje odejdą i zacznie się czuć lepiej. Benjamin łagodnie uściiskał Ciastka, podczas gdy tata pociągnął lejcami, a Mattie i Boss ruszyły naprzód.



Gdy późnym rankiem wóz trząsł się na wyboistej drodze, tata wpatrywał się w horyzont na odległych równinach. Wreszcie dostrzegł jakiś mały obiekt na polanie.

– To Frank – powiedział. – Tak jak zaplanowaliśmy.

Ściągnął cugle, przyspieszając konie, które przeszły do kłusa. Podczas jazdy z czasem małe obiekty na polanie zaczęły przybierać kształty bydła i samotnego jeźdźcy krążącego wokół stłoczonego stada.

Benjamin oparł się o beczkę z mięsem i stanął na palcach, żeby popatrzeć. Wkrótce wóz się zatrzymał obok Franka Bowleya. Chłopiec wyciągnął szyję, żeby się przyjrzeć człowiekowi, który miał im towarzyszyć w podróży. Kwadratowa szczeka Franka podnosiła się i opadała niecierpliwie. Szaroniebieska koszula pasowała mu do brudnych, zdartych spodni, a jego popękane buty na pewno pamiętały lepsze czasy.

Witam, panie Hands – powiedział, siedząc na koniu, a jego żujące szczęki zdradzały ożywienie. – Czy chce pan ruszać od razu?

Splunął na ziemię, żując soczyscie tytoń.

– Nie ma na co czekać – odpowiedział tata, widząc niecierpliwość Franka.

– Pojadę z moim stadem za waszymi krowami.

Frank jadący konno, wóz i bydło wzbudzały spory tuman kurzu na drodze. Benjamin obserwował mężczyznę i wkrótce zauważył, że on też patrzy w jego stronę. Nagle podjechał do wozu, kierując wzrok na Ciastka.

– To twój pies? – zapytał, patrząc to na chłopca, to na pieska.

– Tak – odparł nieśmiało Benjamin, zaskoczony przenikliwością w tonie Franka. – Jest moim nowym przyjacielem – dodał, przygarniając go do siebie.

Ku zdumieniu chłopca Frank wyrzucił z siebie stek obrzydliwych przekleństw, a potem znów schował się za swoim stadem.

Wkrótce Benjamin sam się przekonał, że z Ciastkiem rzeczywiście mogą być problemy, a jemu trudno będzie im zapobiec. Pierwszy incydent dotyczył Sary, która podczas snu została przez psiaka obficie oblizana. Dziewczynka wrzasnęła, przerażona śliniącym się językiem pełzającym po jej twarzy. Benjamin szybko ruszył siostrze na ratunek, odpychając Ciastka od spanikowanej ofiary. Sara skoczyła na równe nogi i pobiegła w ramiona

matki, ściskając swoją szmacianą lalkę i ssąc kciuk ze zdenerwowania.

Koła wozu kręciły się powoli, podczas gdy słońce było już wysoko na niebie. Żołądek Benjamin zaczął burczeć, kiedy obaj z Albertem obserwowali pogoń Franka za którąś z krow, która odeszła od stada.

Nagle poczuł słaby zapach palonego drewna. Kiedy się odwrócił, zamarł, widząc Ciastka trzymającego w pysku nadgryziony kawałek szynki z maminej beczki na mięso! Pies rzucił mu tylko niewinne spojrzenie, machając ogonem tak zamasyżycie, że o mało się nie przewrócił.

– Och, mamó! – zawołał Benjamin.

Mama odwróciła się i opadła jej szczeka.

– Szynka! – jęknęła, patrząc najpierw na mięso, potem na psa i w końcu na chłopca. – Benjamin! Dlaczego nie pilnowałeś tego kundla?

– Mamó – płakał Benjamin ze skrucą wypisaną na całej twarzy. – Przepraszam, że nie złapałem go w porę!

– To ja przepraszam, że się rozgniewałam. Ale proszę, miej go bardziej na oku.

– Postaram się – obiecał. Miał do siebie pretensje za nieuwagę, patrząc na Ciastka, który łapczywie dojadł ukradziony kawałek szynki.

Kiedy wreszcie nadeszła pora śniadania, Benjamin był już wygłodniały. Wszyscy zeszli z wozu na pospieszny posiłek. Tata uwiązał konie do koła, podczas gdy krowy pasły się z zadowoleniem na bujnych trawach prerii. Mama przyniosła grube kawałki szynki i położyła na kromkach ciemnego chleba.

– Częstujcie się suszonymi jabłkami i ciasteczkami z melasą – zaproponowała wspaniałomyślnie.

Zęby Benjamin utonęły w szynce i jabłkach. Delektował się każdym kęsem. Nagle rozejrzał się wokoło. *Gdzie jest Ciastek?*

Wtedy zobaczył psiaka, jak węszy i biega z nosem przy ziemi za wozem, podążając za zapachami. Bydło Franka najwyraźniej nie wiedziało, co zrobić z tym ruchliwym stworzeniem. Krowy patrzyły na niego z podejrzliwością.

Zdyszany Ciastek tarzał się w wysokiej trawie niedaleko wozu.

– Jak z obrazka – mruknął Frank, wpatrując się w psa. Potem spojrzał na Benjamin.

– Co mówiłeś? – zapytał Benjamin.

– Nic – wymamrotał Frank.

Tata uniósł brwi pytająco, ale powiedział tylko:

– Myślę, że po tak smacznym śniadaniu najlepiej będzie ruszać.

Uśmiechnął się, pogładził po pełnym brzuchu i dodał:

– Noc i tak przyjdzie za szybko.

Mama zaczęła zbierać resztki jedzenia do pudełka na lunch, a pozostali przygotowali się, żeby wejść z powrotem do wozu.

– Ciastek, chodź! – zawołał Benjamin, rozglądając się za nowym przyjacielem, lecz nikt nie odpowiedział.

– Leżał tutaj jeszcze przed chwilą! – zapłakał zdezorientowany.

Teraz psa jednak nie było.

Rozdział 3

Przez chwilę Benjamin naprawdę się przeraził.

– Ciastek, do mnie! – zawołał ponownie, ale w odpowiedzi nie usłyszał żadnego psiego znaku życia. Przelknął ślinę i odchrząknął.

– Musisz zagwizdać – doradził mu tata. – Ciastek pewnie jeszcze nie kojarzy, że tak się nazywa.

W tym momencie futrzana kula wyskoczyła zza wozu.

– Dobry pies – uśmiechnął się Benjamin, czując przypływ ulgi przepływającej po całym ciele. Poklepał przyjaciela z wdzięcznością.

Kiedy znów byli w podróży, chłopiec postanowił bardziej pilnować Ciastka. Zabrał psa do środka i wspólnie obserwowali mijane drzewa i pola.

Powoli otoczenie się zmieniało. Znajome obszary zostały za horyzontem, a oni jechali dalej. Powietrze w wozie było gęste od upału późnego popołudnia.

Benjamin, zmęczony porannymi zajęciami, walczył z sennością. Mijana sceneria zaczęła mu się zacierać przed oczami. Głowa mu opadła i...

– Nie! Ciastek! – krzyknęła mama. Benjamin nagle się zbudził. Obrócił się i zobaczył mamę z dłonią przy ustach i wytrzeszczonymi oczami wpatrzonymi w jego psa.

– O nie! – jęknął. Najlepsza narzuta mamy była w strzępach. Kawałek czerwonego materiału zwiślał psu z pyska niczym dowód rzeczowy przestępstwa. Ciastek rzucił go na podłogę, machając rozpaczliwie ogonem i próbując zwrócić na siebie uwagę. Pewnie myślał, że ją utracił.

Oczy Benjaminaszaszły łzami. Limit się wyczerpał! Złe zachowanie Ciasta przekroczyło wszelkie wyobrażenia. Chłopiec siedział bez słowa ze ściśniętym gardłem.

– Mamo – zaczął. – Może ja się nie nadaję... żeby mieć psa. Łzy kapąły na lśniące futerko Ciastka.

Nagle zrobiło mu się wstyd. On, trzynastoletni chłopak, płacze! Ostatnio zaczął się czuć mężczyzną, szczególnie gdy napinał mięśnie, pokazując je młodszemu bratu. A teraz nagle stał się małym chłopczykiem wcierającym policzek w mamine ramię.

Mam objęła go łagodnie i przytuliła.

– A może powinniśmy sprawdzić, czy pies może biec za wozem? – zapytała spokojnie.

Benjamin skinął głową, ocierając łzy.

Tata ściągnął lejce.

– Prrr, Boss. Prrr, Mattie.

Konie się zatrzymały. Tata zeskoczył z wozu i podszedł do tyłu. Zajrzał pod plandekę, gwizdnął i zawołał:

– Chodź, Ciastek! Chodź, piesku!

Ciastek pobiegł na tył i przykleił nos do krawędzi wozu. Jego ogon uderzył o nogę Benjaminas. Pies wydał z siebie kilka podekscytowanych szczeknięć i skomleń. Z jednej strony pragnął wolności, ale z drugiej bał się wyskoczyć z wozu.

Benjamin aż musiał się uśmiechnąć mimo okoliczności. Całe ciało pieska aż się wilo, lecz niepewny siebie stał przy prowizorycznym oknie. Wreszcie tata powiedział:

– Benjamin, chyba będziesz musiał podejść tutaj. Wtedy zobaczymy, czy uda ci się nakłonić go do wyjścia.

Chłopiec wyskoczył przez tylne wyjście i stojąc na ziemi, spojrzał w górę na swojego nowego przyjaciela.

– Skacz, Ciastek! – zawołał, klaszcząc w dłonie.

Pies wychylił się na zewnątrz z wystawionym językiem. Potem nagle skoczył na ziemię.

– Dobry pies! Dobry pies! – pochwalił przyjaciela Benjamin, klepiąc go po głowie. Następnie przykucnął i popatrzył Ciastkowi w oczy, grożąc palcem psotnemu pupilowi.

– Nawet nie waż się uciekać! Tylko biegnij za wozem.

Kiedy znów ruszyli w drogę, Benjamin stał przy tylnym wyjściu, obserwując psa truchającego za wozem i bojąc się, że Ciastek się zgubi.

Nie tylko pies był źródłem jego niepokoju. Dlaczego jego życie jest takim pasmem zmagania? Dlaczego nadal ciążyły mu grzechy, które już wyznał? A co z tymi grzechami, których nie jest świadomy? Czy jest nimi obciążony przed Bogiem?

Czasami wszystko wydawało się w porządku – tak, jakby te problemy miały się już skończyć. Czasami jednak niepokojące myśli powracały niczym mroczne zagadki. Dręczył go strach, że grzechy blokują mu wejście do nieba. *Muszę zrozumieć, dlaczego się tak czuję. Czy tata i mama rozumieją, jeśli im o tym powiem?*

—ciąg dalszy nastąpi

Panie, Ty mnie zbadałeś

—Isaac Watts

Panie, Ty mnie zbadałeś i widzisz wszystko;
Twoje oko widzi wszystko przenikliwym spojrzeniem,
Moje godziny czuwania i odpoczynku,
Moje serce i ciało, wraz z ich mocą.

Moje myśli, zanim staną się moimi,
Są Bogu mojemu doskonale znane;
On zna słowa, które zamierzam wypowiedzieć,
Zanim wydostaną się z moich otwartych ust.

Stoję w kręgu Twojej mocy;
Z każdej strony odnajduję Twoją rękę;
Na jawie, we śnie, w domu, w podróży,
Wciąż otacza mnie Bóg.

Niesamowita wiedza! Ogromna i wielka!
Jakiż ma rozległy zasięg! Jakaż to nieznana wysokość!
Moja dusza, ze wszystkimi mocami, którymi się chlubię,
Gubi się w tej bezkresnej perspektywie.

O, niech te myśli opanują moje serce,
Gdziekolwiek wędruję, gdziekolwiek odpoczywam;
I niech moje gorsze pragnienia nie skłonią mnie
Do poddania się grzechowi, bo Bóg naprawdę istnieje.

Domena publiczna

W tej pieśni, pierwotnie zatytułowanej „The All-Seeing God” („Wszystkowidzący Bóg”), Isaac Watts ujął w tych zwrotkach otrzeźwiającą i skłaniającą do pokory rzeczywistość „przenikliwego spojrzenia” Boga. Bóg wie „kiedy siedzę i wstaję” (Psalm 139,2) lub „moje godziny czuwania i odpoczynku” (Watts). Bóg rozumie „z daleka ... moje myśli” (139,2) lub „moje myśli, zanim staną się moimi” (Watts). „Wszystkie moje drogi są [Bogu] znane” (Psalm 139,3), a ja nie mogę uciec przed Jego obliczem (139:7). Ta niesamowita prawda motywuje mnie do wołania do Boga, aby pokazał mi to, co On widzi, i pomógł mi żyć zwyczajnie. „Przeniknij mnie, Boże, i poznaj moje serce; wypróbuj mnie i poznaj moje myśli; i zobacz, czy jest we mnie droga nieprawości, a prowadź mnie drogą wieczną” (139,23-24). Amen.

WERSET
MIESIĄCA

„Tak bowiem mówi Wysoki i Wniosiły, który zamieszkuje wieczność, którego imię to Święty: Ja, który mieszkam na wysokościach, na miejscu świętym, mieszkam i z tym, który jest skruszony i uniżony w duchu, aby ożywić ducha pokornych i ożywić serce skruszonych.”
Księga Izajasza 57,15



Serce do pracy

—Pete Lewis

„Lecz my nadal odbudowywaliśmy ten mur i mur został spojony aż do połowy, bo lud miał serce do pracy” (Nehemiasza 4:6).

Cofnąłem się nieco i napawałem pięknem tej sceny. Ponad setka mężczyzn, kobiet i dzieci z zaangażowaniem pakowała tysiące paczek dla Ukraińców. Wśród pracujących nie było nawet śladu niezgody; ludzie włączeni w przyjazną wspólnotę zdołali ukończyć to zadanie w zaledwie pięć godzin. Różne talenty przydawały się w pełnieniu różnych funkcji, a każdy z zapałem pracował.

Młodzi mężczyźni ładowali ciężkie kartony na palety, a rodzice, dzieci, nastolatki i starsi odmierzali porcje ryżu, owsianki, cukru i makaronów na oddzielne porcje. Kołdry wymagające zreperowania zostały przydzielone kobietom obdarowanym zdolnościami krawieckimi. Każdy pracował chętnie dla dobra ludzi, których nikt z nas nie poznał – piękny przykład tego, jak Jezus chce, by Jego Kościół funkcjonował.

Tysiące lat temu mieszkańcy Jerozolimy także mieli serce do wspólnej pracy. Sanballat i jego kamraci szydzili z Żydów i zastraszaali ich, ale „ci, którzy odbudowywali mur, i ci, którzy dźwigali ciężar, i ci, którzy go nakładali, każdy z nich jedną ręką pracował, a w drugiej trzymał broń” (Ne 4:17). W ciągu pięćdziesięciu dwóch dni mur obronny został ukończony.

Podobnie i dzisiaj ataki na Kościół Boży trwają nadal w postaci oszczerstw i zwiedzenia, a nieraz także fizycznej przemocy. Ale kiedy lud Jezusa wkłada na siebie całą zbroję Bożą i ma serce do pracy pod Jego kierunkiem, wróg zostanie całkowicie rozgromiony, dusze zostaną zbawione, a Kościół będzie nadal rósł. Dzięki zbiorowemu wspólnemu sercu do pracy możemy zjednoczyć się w budowaniu Królestwa Jezusa Chrystusa.

Zaczerpnięto z *Beside the Still Waters*, styczeń/luty 2024